Nr 52. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 25 grudnia 1938



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Życzenia męża.

— Powiedz mężusiu, o czym marzysz, aby ci się spełniło na gwiazdkę?

— Żeby któryś z aniołków przyszył mi guziki do płaszcza, które urwały mi się już dwa miesiące temu.



Na wizytacji.

Do wiejskiej szkółki przyjechał inspektor na wizytację. Nauczyciel, chcąc by dzieci umiały się grzecznie do niego odezwać, gdy będą pytane, pouczył je, by po każdej swej odpowiedzi dodawały „panie inspektorze".

Gdy w czasie inspekcji wizytator zapytał jednego z uczniów:

— Co powiedział Pan Bóg do Adama, gdy go wypędzał z raju?

Malec odpowiedział bez zająknienia:

— Przeklęty będziesz ty i twoje dzieci, panie inspektorze!



Gdzie mieszka rozum.

Wielki uczony angielski, Bocon, został pewnego razu zapytany przez króla Jakuba I. co myśli o nowym pośle francuskim.

— Jest to wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, — odrzekł Bacon.

— No, tak, to widzę, ale co pan myśli o jego głowie? — dopytuje się król.

— Wysocy ludzie, proszę waszej królewskiej mości, podobni są zwykle do wielopiętrowych kamienic: najwyższe piętro bywa najgorzej urządzone.



Kolenda.

Nędza nam doskwiera,
Serce żal rozbiera;
Gdzież te dobre lata
I w złocie zapłata?
Wróćże dobrobycie
I rozraduj życie.
Hej! kolenda, kolenda.

Mimo onej nędzy,
Nie brak jest pieniędzy,
Jeśli dobra sprawa,
A na nią zabawa, —
Choć jedna koszula,
Ale każdy hula!
Hej! kolenda, kolenda.



Delikatnie a wymownie.

— Wie pan co, panie Franciszku, ile razy pana spotykam, zaraz mi się przypomina Migdalski.

— Ciekawe dlaczego?

— Tak samo winien mi sto złotych.

Nr 52 Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 25 grudnia 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

WŚRÓD NOCNEJ CISZY...



Zapada noc Wczesna noc grudniowa. — Na ciemnym, prawie czarnym niebie wybłyskuje pierwsza gwiazda.. Jest niewielka, jak gdyby zagubiona na olbrzymim niebie, ale tak złocista, tak promienna, że przy jej blasku pobladły naraz wszystkie inne światła na ziemi...

Błyszczy pierwsza gwiazda. Tak jak wówczas, przed blisko dwudziestu wiekami, gdy dopełnił się cud w ubogiej betleemskiej stajence i Bóg zstąpił na świat. Za kolebkę służył mu żłób, a wół i osiołek swymi ciepłymi oddechami ogrzewały Jego zmarznięte ciało.



I przez chwilę zdało się, że świat cały zatonął w ciszy i mroku; przez jedną chwilę nie było na ziemi innego światła, jak tylko światło gwiazdy, pierwszej gwiazdy, co tej nocy wigilijnej rozbłysła na ciemnym firmamencie niebios, by zwiastować nam, że narodził się Zbawiciel.

Miłość gorącą falą zalewa nam serca, miłość do tego nowonarodzonego Dzieciątka. Staje nam naraz przed oczyma wszystko, czym zawiniliśmy wobec Niego Bo w tę świętą noc chcielibyśmy mieć czyste i jasne serca, godne tego, by móc je złożyć Zbawicielowi w darze.

Zasiadamy do wigilijnego stołu. Co roku gromadzimy przy nim wszystkich tych, którzy są nam najbliżsi, wszystkich, których kochamy. Dzielimy się opłatkiem.,. Ileż to kłótni i waśni zaprzestano, łamiąc się z wrogiem opłatkiem, ileż to pychy zrzucono z serca w ten wieczór, gdy możni tego świata dzielą się opłatkiem z maluczkimi — któżby to zliczył?

Płoną świeczki na choince. Płoną tak samo na małej choineczce u ubogiego wieśniaka, lub u biedaka w suterenie, jak na olbrzymim drzewku we dworze, lub w zdobiącym róg salonu pałacu. Bo Zbawiciel dla wszystkich jednako się urodził, wszystkich jednako ukochał.

Piękne są wigilijne tradycje, piękne i głębokie. Zachowywane są też z ogromnym pietyzmem w każdym polskim domu. Jednoczą one, zespalają rodziny, są mocnym węzłem, łączącym ze sobą ludzi, są zawsze jasnym, pięknym wspomnieniem w chwilach smutku i osamotnienia. Ileż razy, gdy było nam źle, wracaliśmy myślą do chwil dzieciństwa, do radosnych świąt Bożego Narodzenia, jakie mieliśmy w domu? W noc wigilijną nie może być ludzi smutnych, nie może być zwątpiałych i nieszczęśliwych. Bo przecież w tę noc narodził się nam Zbawiciel.

Płoną różnokolorowe świeczki. Chwiejne płomyki migocą na szklistej powierzchni błyszczących szklanych kul, ozłacają barwne łańcuchy, wymyślne cacka, delikatne „włosy anielskie", którymi przystrojona jest choinka. U stóp choinki bawią się dzieci co tylko otrzymanymi zabawkami. A sta si? A ludzie dorośli?

Patrzą na płonące Boże drzewko i czują się znów młodzi, beztroscy, szczęśliwi. Mają czyste serca i uskrzydlone dusze. Przez ten jeden, jedyny wieczór wigilijny.

A nad ośnieżonymi polami, lasami pokrytymi szronem, nad ziemią zamarłą w oczekiwaniu — płynie pieśń, pieśń nieuczona, kolenda prosta, lecz jakże porywająca. Kolenda, co zrazu cicha, rośnie, potężnieje, wzmaga się, by ogarnąć ciepłymi, jak dłonie matczyne, tonami kołysanki cały świat:

Wśród nocnej ciszy
Głos się rozchodzi,
Wstańcie pasterze
Bóg się nam rodzi!..

Rycerz czy dama.

Powieść historyczna. Ciąg dalszy

— A więc nie przebaczyłeś mi jeszcze pustego żartu? — zapytała ze łzami w oczach.

— Owszem, owszem, hrabino; nie zachowuję tak długo uraz w pamięci. Żart twój wykształcił dziecię na dojrzałego człowieka. To też dziś, jeżeli potrzebujesz mojej przyjaźni, wystaw mnie na próbę, a przekonasz się, że wspomnienia dawne zawsze drogimi i świętymi dla mnie pozostały.

— Wspomnienia! — szepnęła smutnie. A serce?

I łagodnie, jakby z tajemną prośbą, patrzyła na niego.

Karol silnie był wzruszony. — Szczęście, miłość uśmiechały się do niego, nieprzepartą nęcąc go siłą. Zachwiał się i chciał już wyciągnąć po nie rękę — lecz cofnął się i zimno, prawie szorstko powiedział:

— Nie, nigdy! Przysięga moja niezłomna! Serce moje wyłącznie do króla i do Francji należy.

Milczenie trwało chwilę; znać skryta walka toczyła się w duszach obojga.

— Książę de Choiseul nadchodzi — rzekła kobieta, zapuszczając wzrok w głąb galerii. — Pytam cię raz jeszcze, czy to ostatnie twoje słowo — kawalerze?

Kawaler spojrzał jej prosto w oczy.

— Bywaj zdrowa, pani! — wyrzekł, z głębokim szacunkiem całując jej rękę.

Hrabina pobladła.

— Bądź zdrów, kawalerze — powiedziała głosem drżącym od wewnętrznego wzruszenia.

I odwróciwszy się prędko, z gorzkim uśmiechem na ustach dodała:

— Pójdę więc bawić się tymi, którzy jeszcze nie dorośli do twojej wysokości.

Podczas tego, książę de Choiseul zbliżył się, krótkim ukłonem pożegnał odchodzącą hrabinę, a z jawną życzliwością ujął rękę Karola.

— Szukam cię, kawalerze — rzekł z dobrocią. — Jakżeż ci mam podziękować? Wszyscy nieprzyjaciele pokonani. Diderot i d'Alembert otwarcie wzywają mojej pomocy. Jakim sposobem zdołałeś wpłynąć na postanowienie króla, przerobić jego przekonania i w jednej chwili osiągnąć to, o czym już zacząłem powątpiewać?

— Nie pytaj mię, książę — odparł Karol ze smutną powagą. — Płocha igraszka wichru nieraz unosi liść oderwany, wyżej niż kopuły świątyni Notre-Dame. Wdzięczna mysz malutka oswobodziła lwa z sieci.

— Droga, którą obieram jest ślizka; raczej przyjaciół, niż wrogów lękać mi się trzeba. Lecz walczyć będę, walczyć na zabój, choćby nawet z duchami piekieł! Prawda zwyciężyć musi. Promień słońca po tysiąc razy się łamie, nim przebije mgły i padnie na padół nasz. — Ale ponad tą mgłą, ponad warstwami chmur i obłoków... jest Bóg — Bóg, który w nieskończonej potędze Swojej ziemi dał życie i powołał ją do czynu, napełniając świat okrzykiem radosnym: „Stań się światło!"

Z promieniejącymi oczyma patrzył dokoła.

— Pójdź, kawalerze — zawołał Choiseul po chwili. Musimy porozmawiać o nowych twoich obowiązkach. Powinieneś dobrze obeznać się ze sprawą i dokładnie znać grunt, na którym działać ci przyjdzie.

— Wierz mi, książę, iż z całych sił pracować będę nad odparciem zewnętrznych nieprzyjaciół Francji — mówił Karol uroczyście — tobie zaś niech Bóg dopomoże w pokonaniu wewnętrznych, a gdy osiągniemy cel zamierzony, wtedy tron stanie się napowrót źródłem wielkości, sławy i szczęścia ojczyzny!

Wyszli, razem wsiedli do karety ministra i opuścili Wersal.

* * *

Niezwyczajne wypadki dnia tego pociągnęły za sobą ważne następstwa dla współdziałających osób.

Kawaler de Beaumont, zagadka dla całego dworu, znikł szybko z przed ciekawie na niego zwróconych oczu. W kilka dni po tajemnej audiencji u króla i markizy, wyjechał do Petersburga. Tam na dworze przedstawił się w postaci kobiecej, z nazwiskiem panny

d'Eon, i wkrótce pozyskał łaski cesarzowej Elżbiety. Wskutek tych względów i niezmordowanych usiłowań jego, Francja zawiązała przymierze, nad którem dyplomacja długo i daremnia dotąd pracowała. Następnie kawaler na jeden dzień tylko pojawił się w Wersalu, a później mianowany generał-adjutantem księcia Broglie, odznaczył się w siedmioletniej wojnie niepospolitą zręcznością i odwagą, w nagrodę czego otrzymał krzyż Ludwika. Wreszcie, jako nadzwyczajny ambasador a w końcu jako minister do szczególnych poruczeń, przebywał w Londynie. I tu wyświadczył Francji wielkie przysługi, a ciągle prowadził z Ludwikiem XV sekretną, nader ożywioną korespondencę. Osobny klucz służył im do odczytywania listów, które monarcha starannie zamykał w swej szkatułce.

Ludwik XV, po objęciu tronu, gdy przejrzał zachowane rękopisma i przeniknął tajemnicę swojego dziada, wydał rozkaz, budzący podziw w towarzystwach Londynu i Paryża, bo kazał kawalerowi przywdziać suknie właściwe niby jego płci, to jest kobiece. Karol, po długim oporze, poddał się wyrokowi i rzeczywiście w stroju niewieścim, z krzyżem Ludwika na piersi, pokazywał się na dworze, gdzie monarcha przyjmował go z wyraźną łaskawością, lubo po niejakim czasie odesłał go na miejsce urodzenia, do Tonnere.

Żądano także od kawalera wydania papierów, które posiadał, czego on jednak stanowczo odmówił.

Zamknięty w zamku Dijon, jako więzień stanu, wkrótce znów puszczony na wolność, udał się w końcu do Anglii, gdzie utrzymywał się z udzielanych lekcyj fechtunku i z tłumaczeń, po rewolucji bowiem francuskiej pozbawiono go wszelkich dochodów i pensji, którą mu Ludwik XV zachował mimo zmienności swego usposobienia. Umarł dopiero 21 maja 1810 r. Do końca życia był przedmiotem najwyższego zainteresowania się i tysiącznych zakładów Sprzeczano się czym jest istotnie: rycerzem czy damą; dopiero śmierć wykazała, że był mężczyzną w samej rzeczy. Nie wydał on i nie ogłosił nigdy drogocennych papierów, które chciano mu wydrzeć, chociaż tym sposobem mógł był zapobiec trapiącej go nędzy. Zgasł wierny ojczyźnie i królowi, któremu służył, a nieskażona tarcza jego herbu jasno przyświeca nad skromną mogiłą bez nagrobka.

Książę de Choiseul, popierany przez markizę, walcząc ustawicznie z przeszkodami i intrygami, pracował jak mógł najlepiej nad odbudowaniem wielkości Francji. — Przyznać trzeba, że Choiseul położył wielkie zasługi dla swojej ojczyzny i wszelkimi siłami starał się wzmocnić wewnętrzną potęgę państwa. Ale po śmierci markizy de Pompadour, gdy nieszczęsny wpływ Dubarry wziął górę, Ludwik XV coraz więcej popadał w poniżający sybarytyzm. Dręczony ciągłym napieraniem nowej powiernicy, która nienawidziła Choiseula dla jego dumy i wyższości, po długim wzdraganiu się dał dymisję ministrowi. Książę de Choiseul zamieszkał więc zamek swój Chanteloup, nad Loarą położony, i pędził tam życie prawdziwie książęce.

A opuszczona Francja olbrzymimi krokami dążyła ku przepaści i odtąd też nie zajaśniała nigdy trwałą świetnością, zaledwie po razy kilka przelotnym zabłysłszy blaskiem.

Marszałek de Richelieu, bawiąc w swoich dobrach w okolicach Bordeaux, jeszcze nieraz mozolił się nad wytłumaczeniem dziwnie splątanych, a dla niego nieszczęśliwych wydarzeń. Po upływie trzech miesięcy otrzymał pozwolenie powrotu na dwór królewski; zrażony wszakże poprzednim niepowodzeniem, zaprzestał dawnych intryg, lubo nie omieszkał przy danej sposobności robić złośliwych docinków zwycięzcy-rywalowi i popierać nieprzyjaciółkę jego, hrabinę Dubarry. Richelieu wielkie nosił imię; z natury posiadał wiele dowcipu, zreczności i prawdziwie rycerskiej odwagi; ale lekkomyślnie roztrwonił te rzadkie dary w płochych, najczęściej bezcelowych zabawkach życia. Historia też wspomina o nim tylko, jako o typowej postaci w swoim rodzaju.

Chimeryczne losy najłaskawszymi okazały się dla kawalera d'Aurigny i pieknej Ludwiki. Król dotrzymał danego przyrzeczenia. Po powrocie z Wiednia, Gaston otrzymał dowództwo nad pułkiem na prowincji i rękę panny de Beaumont, hojnie wyposażonej. — Tak więc oboje wiedli życie, o jakim marzyli, błogosławiąc twórcę ich szczęścia — kawalera d'Bon de Beaumont.

KONIEC.

Kolenda Maćka.

Podźma wszyscy do stajenki,
W której Jezus malusieńki,
Jak w stajence się obudzi,
Rad jest widzieć polskich ludzi.

I Matula Jezuskowa,
Polskiej korony Królowa,
Rada we świętą wilię
Przyjmie polską kompanię.

A wszyscy z nas, co kto może
Na co go stać jest w komorze,
Niech wezmie z scerej ocholy
Kto biedny, worecek cnoty.

A niech tez z was kto pamięta,
Ze w stajence są bydlęta,
Wołek z osłem grzeją Pana
Weźmie dla nich wiązkę siana.

Kto grzesny, kazdy bez pychy,
Duze, średnie, drobne grzychy,
Weźmie, Jezuska przeprosi,
Ze tyle grzychów przynosi!



Za stajenką pod pagórkiem,
Tam do wyrwy w tornie z workiem
Wszystkie swoje grzychy wrzuci
I z Betleem święty wróci.

Kto grać umie niech pamięta,
Weźmie swoje instrumenta,
Dla Jezuska - nieboracka,
Urżnie marsia, krakowiacka.

Kto zaś umie śpiewać cienko,
Przed Jezuskiem i Panienką
Niech wesoło kolenduje,
Serduska im rozraduje.

Kto nie umie śpiewac lubo,
Bo ma nutę, jak wół, grubą,
Przed żłóbeckiem, niechaj scyrze,
Cichutko sepce pacierze.

Kiedy my sie juz zebrali,
Starzy, młodzi, duzi, mali,
Pódźwa wszyscy do stajenki,
Do Jezusa i Panienki.

J. z B.

Na nieszczęście.

(Obrazek wiejski).

Hej, bieda, ale to ostateczna szczerzyła zęby z każdego kąta w chałupie Wojciecha Zawała. Chałupa ostrzępana, obszarpana, że tylko krokwie i łaty na dachu się świe iły, stała na stromym brzegu rzeki, pochylona naprzód od starości, wyglądając tak, jakby chciała przeskoczyć na drugą stronę rzeki, albo może utopić się z rozpaczy w jej nurtach. Bo też tysiąc tysięcy razy był przeklęty przez Zawałę plac, na którym stała, a przesiąknięty łzami nieszczęśliwej jego żony i kilkorga dzieci, które głodne, na wpół nagie trzęsły się od zimna, bo w ten rok sroga była zima.

W wigilię Bożego Narodzenia wstał Zawała przede dniem, wdział buty swojej żony i poszedł nad brzegami rzeki torować tchórze, chcąc ubić choć jednego i za skórkę popić na „szczęście".

Zły jednak powrócił, bo nie udało mu się nic upolować. Siadł na ławie, splunął kilka razy, poglądając z podełba na żonę, kopnął dziecko nogą, które się na czworakach ku niemu przyczołgało i krzyknął:

— Dawaj mi jeść!

— Żona porwała płaczące dziecko ze ziemi na rękę i postawiła przed nim gliniany garnek z zacierką bez mleka, chudą jak klajster, mówiąc:

— Już eś też ty ojciec, żeby swoje dziecko kopać; patrz, jakiego sińca ma na nóżce!

— A niech zdechnie i ty razem z nim, bo ci się już dawno patrzy, cholero! — mówił Zawała, chlipiąc zacierkę.

— Zdjąłbyś buty, boś mi je już dokrzty roztarasił, że nie będę miała w czym iść w Boże Narodzenie do kościoła!

Zawała zdjął buty i rżął nimi na środek izby. Zawalina wzięła buty i wdziewa.

— Gdzie ty pójdziesz? — pyta Zawała.

— Przecież dzisiaj wigilia; mam trzy złote to trza chociaż chleba kupić, bo cóż będziemy dziś na wieczór i jutro jedli?

— To ty, cholero, pieniądze masz, a mnie nie powiesz! Zdejmuj buty, ja wdzieję i sam pójdę chleba kupić.

— Je, nie gadajże, ja se sama pójdę, tybyś jeszcze przepił te trzy złote i nic nie kupił. Przecie wiem jakiś ty!

— Zdejmuj buty, cholero i dawaj pieniądze kiedy mówię.

Zawalina nie zdejmowała zaraz butów, tak Zawała skoczył z ławy, pchnął ją aż się przewróciła, złapał jeden but i ciągnąc go z nogi, włóczył ją po izbie, aż zdjął, a potem drugi. a zdjąwszy, kopnął ją kilka razy — wdział buty na swoje nogi, mówiąc:

— Dawaj pieniądze, bo idę!

— Kiedy bo widzisz, Wojtek, ja wiem, że ty to przepijesz do grosza i nic nie kupisz.

— Dawaj, cholero! Gdzie je masz?! A! w zanadrzu pewnie — rzekł i skoczył znów ku niej, chcąc jej rękę w zanadrze włożyć. Zawalina poczęła się słaniać, bronić, ale on jedną ręką zaczął ją dusić, a drugą wyrwał węzełek i trzema złotymi ze zanadrza i wyleciał w pole, trzasnąwszy drzwiami. Zawalina wypadła za nim na pole, wołając:

— Wojtek! Wojtuś! no wypij już sobie na szczęście, a za reśtę kup chleba i świeczkę, żeby my wieczór zaświcili do wilie.

Zawała ani sie nie obejrzał, gnał prosto ku karczmie, tylko mu śnieg skrzypiał pod nogami.

Słońce już się miało ku zachodowi, a Zawały nie widać. Daramnie Zawalina i dzieci co chwila wyglądają. Choćby i poszła za nim, to jakże boso pójdzie, kiedy mróz straszny, a do karczmy dobre pół godziny drogi. — Zciemniło się. Po chatach jaśnieją światłem okna wszędzie — u Zawały ciemno, czekają aż wróci. Godzina ósma, dziewiąta, dziesiąta, jedenasta, północ — nie wrócił. Dopiero koło godziny drugiej usłyszała na dworze kroki, więc skoczyła otworzyć drzwi od sieni. Do izby weszło czterech chłopów, przynieśli Zawałę, którego znaleźli zmarzniętego na drodze, gdy szli z pasterki. Tak popił sobie Zawała na „szczęście" w wigilię Bożego Narodzenia. Do rana go tarli, cucili, ale nadaremnie, bo dusza już dawno stanęła przed sądem Bożym na nieszczęście wieczne.

J.

Tradycyjny św. Mikołaj.

W grudniu a nawet i w pierwszych dniach stycznia bywa urządzany w miastach i wsiach przez różne zrzeszenia katolickie, dobroczynne tak zwany św. Mikołaj i Gwiazdka dla dzieci, szczególnie dla dzieci rodziców niezamożnych.

O, bo św. Mikołaj i Gwiazdka to wielka uciecha dla tych małych istot. Chociaż otrzymany podarek jest wartości i kilkunastu groszy, ale że to od św. Mikołaja, że był tak łaskaw i Jasia nie zaliczyć do gromady łobuzów, którym się rózga tylko należy — dużo warta i podnosi na duchu. Niechaj starsi przypomną sobie swoje lata dziecięce i tę wielką uciechę z otrzymanego podarunku i niechaj urządzają dla tej dziatwy obchody św. Mikołaja i Gwiazdki, bo ich uciecha winna być i naszą uciechą.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy św. Mikołaja przy choince i obdarzoną dziatwę podarkami.



Pasterka na wsi.

Wśród zimowej ciszy nocnej, drogą oświetloną gwiazdami i iskrzącym się srebrem śniegu ciągną grupy ludzi z całej wsi do swego kościoła. W ser-



cach głęboka radość i błogie ukojenie, które przyniósł im już wieczór wigilijny przy opłatku, choince i wieczerzy. Opadła z serc wszelka zawiść, minął smutek i troski. Krótkie, urywane rozmowy — to główne wrażenia uroczystego wieczoru.

Mroźna noc, pełna gwiazd, otuliła wieś, która nagle ożyła. Z każdego domu, z każdej chaty ciągną zewsząd ludzie, by złożyć hołd Bożemu Dzieciątku, które za chwilę ma zejść na ziemię.

We wsi mimo tak późnej pory każdy dom jasno oświetlony. Z poza zmarzniętych szyb, z poza białych firanek widać część choinki — drzewka z najbliższego lasu — obwieszone ozdobami, przygotowanymi rękoma starszego rodzeństwa lub nawet matki, która nie szczędziła czasu, by tylko nacieszyć swe dzieci.

W tę to cichą, świętą noc uroczyście świat wygląda.

Wtem ciszę nocną przerywa dźwięk dzwonów. Zda się wówczas, że to nie dzwony zwołują ludzi na pasterkę, ale że w tę Bożą noc rozdzwoniło się wszystko, obwieszczając całemu światu swą radość. Wraz z pieśnią dzwonów rozśpiewały się drzewa przydrożne i niskie chaty i las w pobliżu.

Mroźna, gwiaździsta noc. Ludzie wezwani głosem dzwonów, przyśpieszają kroku.

Złote światło świec i lamp ogarnia cały kościół przepełniony ludem wiejskim. Oczy wszystkich wpatrzone są w główny ołtarz, jakby czekały na cud, który ma się tej nocy stać. I serca ich płoną radością. Nie wielki kościół — zda się nie pomieścić wszystkich.

Tu starzec schylony ku ziemi błagalnie ręce wznosi, jakby chciał Bogu dziękować, że pozwolił mu dożyć tej chwili, by jeszcze raz królewskiej Mszy św. wysłuchać. Tam jakaś kobieta podnosi małego chłopca na ręce i wskazuje mu księdza, który w tej chwili wymawia „Gloria in excelsis Deo“ — Chwała Panu na wysokościach. Gdzie indziej dziewczyny młode szeptem robią jakieś uwagi, choć twarze ich skupione a oczy są skierowane naprzód. U wszystkich widoczne jest wzruszenie przeżywanych chwil.

Msza dobiega końca. I wszystko tutaj tak, jak u Wł. Orkana, poety ludowego, który nie jedną pasterkę na wsi widział „zabłysły wszystkie świece — zalśnił się pająk szklany — kościół tysiącem serc radosnych dyszy — organ ogłosił tajemnicę — zadygotały ściany — „Wśród nocnej ciszy“.

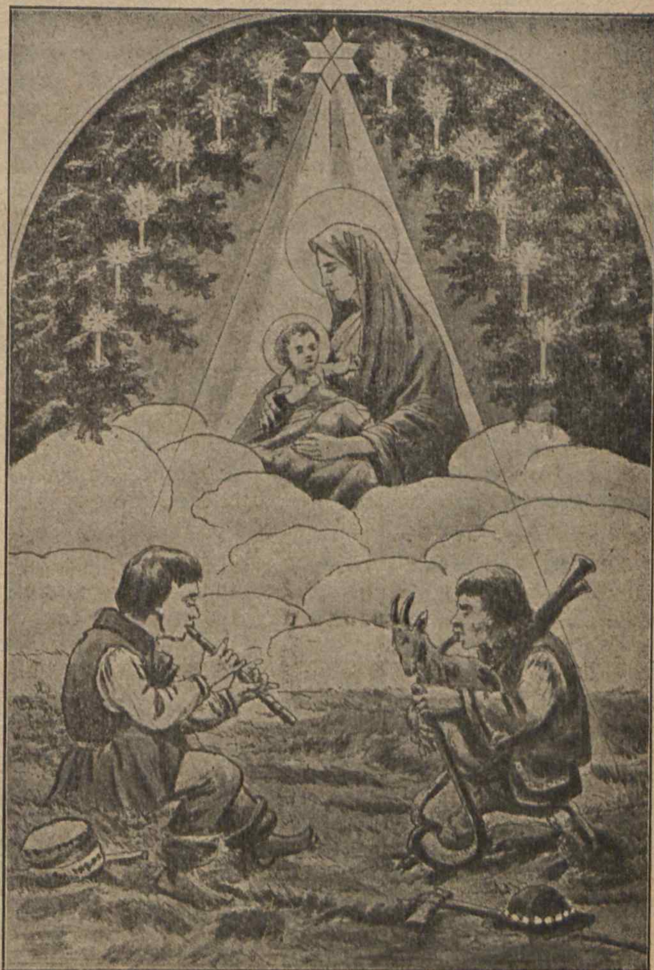
Zaintonowane wrzez księdza na zakończenie Mszy św. staropolskie „Wśród nocnej ciszy“ zostało podchwycone momentalnie przez cały tłum ludzi szczelnie zapełniających kościół. Z tysiąca piersi wydobył się śpiew potężny, pełen radości głoszący światu, że „Bóg się nam rodzi“.

Powoli kościół zaczyna się opróżniać. Ludzie grupkami, tak jak przyszli tą samą drogą wracają do swych niskich chat. Tylko jeszcze większa radość zagościła im w sercu. W tę noc ani drzewa ciemne, ani pustka z pól wiejąca, ani poszum lasu — nie wzbudzają w nikim trwogi. Nic złego nie może się nikomu stać w tę świętą, Bożą noc.

Oziębnięci, strudzeni długą drogą, nie czują jednak wcale zmęczenia ani zimna. Ogrzani ciepłem jarzącego się światła w kościele mają i w sercu wesele, a na ustach śpiew.

Ze śpiewem tym wracają do swych chat, by przy choince, w kółku rodzinnym spędzić gody w radosnym nastroju.

Irena Zawilska.



Ofiary czarnej śmierci.

Okrutna, a nieodłączna towarzyszka wszystkich wojen na Dalekim Wschodzie, dżuma i w obecnym konflikcie chińsko-japońskim dała już znać o sobie.

Gwałtowna epidemia, dziś na razie zażegnana dzięki niebywałej energii członka międzynarodowej Komisji Higieny w Pekinie doktora O'Briena, wybuchła niedawno ze straszliwą siłą w północnych prowincjach Chin.

Wkrótce przybrała ona rozmiary katastrofalne: trupy zalegały ulice i domostwa, zaraza bowiem przyjęła najgroźniejszą swą formę, o śmiertelności 100 procentowej dżumy płucnej.

Walka z epidemią w kraju przerażająco brudnym i ciemnym, gdzie ludzie żyją w niesłychanym skupieniu, gdzie każdy pluje na ziemię i gdzie odwieczne tradycje nakazują krewnym parodniowe czuwanie nad zwłokami, mycie ich i długotrwałe ubieranie, jest zadaniem, zdawałoby się, niewykonalnym. Doktór O'Brien jednakże potrafił mu sprostać.



Malownicza scena z rozdawania darów biednym dzieciom chińskim przez wojska japońskie na zajętych chińskich terenach.

W zbombardowanej przez wojska japońskie wiosce Wang Ping zachorowały pierwsze ofiary. Doktór zainstalował swój ambulans w opuszczonej przez właścicieli dużej, ulepionej z cegieł i gliny, krytej strzechą szopie. Wąskie okna nie otwierały się wcale.

Posiadając absolutne prawo decyzji co do stosowania dla zwalczenia zarazy środków, jakie uzna za konieczne, doktór za pomocą policji wydał w całej okolicy ostre zarządzenia o natychmiastowym meldowaniu o każdym wypadku zachorowania. Lecz natknął się na uparte milczenie ludności, która nie była w stanie zrozumieć konieczności szczepień ochronnych i zachowywania najelementarniejszej nawet ostrości. Nie sposób było wytłumaczyć, że dżumą płucną człowiek zaraża się przez powietrze w promieniu 5 metrów dookoła siebie, że nieodzowne są maski ochronne, okulary i rękawice przy zbliżaniu się do chorych i trupów.

Jeden z Chińczyków w te odezwał się słowa:

— Dżuma jest karą bogów, zagniewanych o rozpętanie wojny. I na cóż się zda próbować umknąć przed ich zemstą? Choroba tak, jak przyszła, pójdzie, gdy bogowie tego zechcą. I „czarna śmierć" i wojna kiedyś ustaną, ale nie w ludzkiej mocy jest tę chwilę przyspieszyć.

Komisja Higieny powzięła niefortunną myśl wypłacania premij policjantom za każdorazowe zameldowanie o nowym wypadku dżumy. Pomysł ten okazał się w skukach opłakany. Przede wszystkim bogaci przekupywali straże i bez przeszkód odprawiali swe obrządki przy zmarłych. Policja zaś odbywała bezlitosne obławy na włóczęgów i żebraków, uśmiercając ich pod lada pozorem. Zauważono na miejscu palenia zwłok, że znaczna ilość „premiowanych" nieboszczyków nie odznacza się charakterystycznym przy dżumie pośmiertnym zczernieniem. Oględziny wykazały śmierć gwałtowną, zadaną przez stróżów bezpieczeństwa, celem otrzymania pieniężnej nagrody. Trzeba więc było zaniechać tej metody.

Lótne oddziały sanitarne same zaczęły odbywać lustrację domów, ulic i dróg i zwozić trupy, które doktór O'Brien pod grozą najwyższych kar zabronił grzebać w ziemi.

Chińczycy stosunkowo szybko zdali sobie sprawę ze skuteczności lekarstw cudzoziemców „barbarzyńców" jak zwykli ich nazywać. Tak tłumnie zaczęto się zgłaszać do szczepienia, że była chwila prawdziwie rozpaczliwa. Doktór patrzał na bliski wyczerpania zapas szczepionki, nie mając możności sprowadzenia świeżej. Zrządzenie Opatrzności sprawiło, że w ostatniej chwili wysłany z Pekinu przez Komisję Higieny samolot zrzucił mu znaczną ilość surowicy.

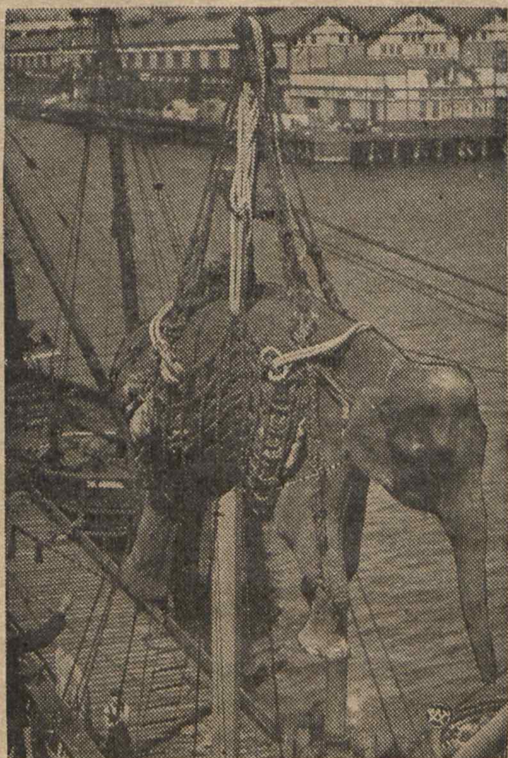
Pierwsi zażądali szczepienia kupcy, handlujący trumnami w największych ogniskach zarazy. Sprowadzali je z innych okolic i chcieli sobie zapewnić swo-



bodę przenoszenia się z miejsca na miejsce. Za ich przykładem poszli i inni.

Dzisiaj dżumy w Chinach już nie ma. Ludność, uciekająca panicznie przed zarazą, powróciła, ale najpewniejszym dowodem minionego niebezpieczeństwa jest gromadny powrót szczurów, któro znikają z danej miejscowości przy pierwszych wypadkach epidemii.

Przeprawa słonia.



Okazały słoń w czasie wyładowania go z okrętu na ląd, celem umieszczenia w zwierzyńcu.



Nie wiem, cy wszędy jest tyla różnej uzyracki przed kuzdemi świętami, co w nasy chałupie. Bo przecie trza sie łokrutecnie narobić, zeby caluśką chałpę łoharuzyć ze wszyćkich śmieciów, pająków i pcheł, co z Maćkowego wyrka uciekły prosto do izby i teraz ino pod kiecki uciekają, a scypią wszędy, az łokropa.

Gospodyni to ino palicami grzebią we fałdak kiecki i co kwilecke wyciągają pchliska i tłuką przez litości, a wyklinają na pokrakę Maćka, bo przecie łod niego tyla tego gadziwa łozlazło sie po izbie. — A mnie to jaz wciórności brały, jak mi przyszło to wszyćko wymiatać. A ten łuferma, Maciek, zamiast mi pomóc w robocie, to jesce sie śmioł całą gębą, ze jego pchliska chyckały z pod miotły prościuśko pod kieckę do moich bajowych majtosów. Az mie to tak łozeźliło, zem śmiecie śmiecione na łopate razem z pchliskami prasła na łeb chorobie. Juścić pewnie z tego przysłoby do bitki, ino ze gospodyni łozerwali nas.

— Idze lepi Kaśka do kur — padają — pomacaj cy która ma jajo, bo przecie trza wbić do ciasta na strucle.

Pochybałam zarasicko do stajni i brałam jedną po drugiej i macałam całe dwaścia kurek gospodyni i moje dwie cubatki, ale zadna śnich nie miała nijakiego jajecka.

— Co ja se teraz pocnę? — labidzili gospodyni i zaceni siarcyście pyskować na koguta, ze jest do nicego.

— Cekaj! — łodezwali sie gospodarz — ja tak wyśtuderuję, ze na jutro wszyćkie zniesą po jojku, ino mi musis dać najprzodzi jednego złotego za tę śtukę.

Nie bardzo sie to widziało gospodyni, ale ze jojków koniecnie potrza było do strucli, tak wyjeni z węzełka złotego i dali.

Gospodarz zaraz kiwnęli palicem na Maćka, zeby chybał do Mośka po śpirytus, sami zaś pośli z miarecką do komory po jęcmień.

— Bede widzieć — mruceli gospodyni, jak ujźreli ze gospodarz całą flasecke śpirytusu wlali do jęcmienia, wymiesali i ponieśli dać kurom.

Na drugi dzień, ino gospodyni przyśli z roratek, zarasicko poleźli do kur zobacyć, cy wszyćkie zniesły jajka.

Hej! łozwarli tez jadacke na gospodarza:

— Ty cyganie zatracony, ty łosuście! — wrzesceli — pójdź i pojźryj ciemięgo coś zrobił? Wszyćkie kury i kogut zatacają sie pijane, a jojka ani jedna nie zniesła.

I łozeźleni strasecnie byliby mietliskiem sprali gospodarza, ino ucik i schował się prędziuśko.

— Nima inny rady — padają do mie łozmarkoceni gospodyni — ino trza kupić safronu, bo strucle musą być zółte.

Co to kuzda baba ze wszyćkiem nauzyrać sie musi, a te przebrzydłe chłopy są ino do zarcia. — Juścić zarcia u nas nie braknie, bo gospodyni oprócz kołacy i struclów na wilię nagotują jesce kapusty z grochem, susony rzepy z pęcakiem i zura na grzybak do zimniaków. Bedą tyz i kluski ze śliwkami, paluski z makiem i tyle inksyk rzecy, ze wszyćkim Cytelnickom „Roli“ i Cytelnikom tez życę, zeby tyla darów Bożych tez mieli i pieknie wsuwali, a zeby wańcioch nikogo nie łozbolał i wesoło se te święta spędzili.

Jesce tyle róźnyk miałabym napisać rzecy, ale muse juz skońcyć, bo mi kot wylał atrament, a świnie juz kwicą i napirają sie o zarcie, a i gospodyni od dawna drą sie na mnie, zebym sła doić krowy i stół ryktowała do wiecerzy.

A trza mi jesce i drzewko ubierać, bo ten łuferma, Maciek, wyzyra mi jabłuska, pierniki i łorzechy, com se kiejsik na jarmaku kupiła.

— Ło! zebyś spypciał jancykrysie!

No, juz końce pisanie, bo mi w brzuchu kiski mrucą, a gospodyni sukają w skrzyni łopłatków i do wiecerzy wołają.

Juz wiem co mi życyć bedą: ano zebym sie za Maćka jesce tego karnawału wydała i kuniec.

Co zdobi pawilon polski w Nowym Jorku.

Na Wystawie światowej w Nowym Jorku, która wkrótce zostanie otwarta, wiele krajów wysłało do swych pawilonów eksponaty z zakresu historii sztuki, a między tymi krajami znajduje się i Polska, który na ową wielką Wystawę wysyła siedem obrazów historycznych. Obrazy te wyszły z pod pędzla artystow, zrzeszonych w "Bractwie św. Łukasza.

Jeden z takich obrazów zamieszczamy obok, — przedstawia on Unię Lubelską 1569 r.



Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy).

Proszę cię, Jerzy drogi, pozdrów ją serdecznie ode mnie i daj jej trochę pieniędzy. Ona poczciwa dzieliła się wszystkim ze mną, chociaż sama była bardzo biedną.

Jak dalece biedną była, Jerzy mógł wówczas dopiero ocenić, gdy osobiście ją odwiedził.

Po rozmowie z Janiną, udał się natychmiast do miasta i przedstawił się pani Brice. jako narzeczony miss Bell. Z jakimże wzruszeniem oglądał jej pokoik na górze i ubogie jej sprzęty! Kobiecina nie mogła utulić się z radości, słysząc o tak pomyślnej zmianie losu „kochanej swej miss Bell" i wzamian opowiadała gościowi swemu szczegółowo, jak smutne koleje przechodziła tutaj dziewczyna.

Przy pożegnaniu Jerzy, uścisnąwszy z serdeczną wdzięcznością dłoń poczciwej niewiasty, wręczył jej w imieniu Janiny znaczną kwotę pieniędzy. Oprócz tego zapewnił ją jeszcze, że gdy narzeczona jego powróci do zdrowia, przybędą oboje, aby wspólnie zapewnić ukochanej mrs. Brice przyszłość spokojną, kupując wyłącznie na jej imię mały domek z ogrodem, w sąsiednim Grange miasteczku, tak aby przyszła pani Orme mogła często widywać poczciwą swą przyjaciółkę.

Janina zwolna do sił wracała, a tymczasem Jerzy skomunikował się z pannami Drake i sir Arturem Raughton. Ten ostatni, przed udaniem się do Fernside, odwiedził najprzód Grange, gdzie obaj panowie mieli długą z sobą naradę; lecz to, co się wówczas wykryło, nie doszło nigdy do wiadomości Janiny. Wiadomość ta zresztą nie była jej wcale potrzebną; a i zmarła lady Raughton, w przygotowanym niegdyś liście do męża, żądała, aby dziewczynie o niczym nie mówiono.

Siedemnaście lat temu Maria Raymond opuściła dom ojca Janiny, dom swego męża i małą swą córeczkę. Sir Artur, po otrzymanej wiadomości o śmierci sir Raymonda, ożenił się z nią, nie dlatego jednak, aby miłość jego przetrwała tak długo, ale, że po prostu uczciwym był człowiekiem. Medalion z miniaturą lady Raughton pozostał na zawsze najcenniejszym skarbem Janiny, pomimo iż ta, którą przedstawiał w jej mniemaniu nie była dla niej niczym więcej, jak tylko najlepszą i najukochańszą przyjaciółką.

Ale była rzecz jedna, na którą Janina w żaden sposób nie chciała się zgodzić. Chociaż pani Poynder błagała prawie, aby uczyniła zadosyć woli testamentu, a tą razą i Matylda już nawet była po stronie matki, dziewczyna jednak obstawała upornie przy swoim.

— Będziesz mogła wyznaczyć mamie, ile sama zechcesz, Janino — perswadowała Matylda. — Jako dla siostry ojca twojego, nie będzie to dla niej wcale drażliwym przyjąć od ciebie małą zapomogę, w dodatku do tego, co on jej sam przeznaczył... ale teraz musisz koniecznie spadek swój objąć prawnie.

— Nie, Matyldo, nie mogę!.. Jerzemu nie zależy nic na tym. aby wziąć te pieniądze, a ja nie chcę z nich użytkować.

— Nie wiesz nawet jaką jest ta fortuna, którą odrzucasz, i jak widzę, dotychczas jeszcze nie| nauczyłoś się cenić wartości pieniędzy.

— Przeciwnie; wiem, że aby kupić kotlecik, trzeba mieć cztery pensy, a dla nabycia pół uncji herbaty trzy pensy — zaśmiała się Janina, a potem dodała poważniej: — Ale nie o wartość pieniędzy rzecz tu idzie, lecz o to jedynie, że nie chcę w żadnym razie korzystać z testamentu.

Wezwany do narady Jerzy, wysłuchawszy dowodzeń obu pań Poynder i gniewnej prawie opozycji Janiny, odezwał się spokojnie:

— Zapewne musisz mieć jakieś powody ku temu, Janino, których nie chcesz nam wymienić.

— Tak, Jerzy, — A potem, spuściwszy oczy — z żywością ciągnęła dalej: — Za krzywdę wyrządzoną mej matce nie chcę brać pieniędzy... a przecież niemniej kochać mnie będziesz, jeżeli i nadal biedną pozostanę.

— Ponieważ sądzisz, iż zrzekając się testamentu, uświęcisz pamięć swej matki, rób więc jak ci się podoba, Janino.

Pobiegła na górę, do swojego pokoiku, przyniosła stamtąd testament, wrzuciła go do płonącego na kominku ognia i, z ręką w dłoni ukochanego, przy-

patrywała się potem, jak bogate jej dziedzictwo w popiół się obracało.

On wówczas wyjął z kieszeni małą opieczętowaną paczkę i oddał ją w jej ręce.

— Czy to do mnie?... Czy mam to rozpieczętować, Jerzy?

Jest to spuścizna po twojej matce, jedyna, jaką ci przekazała.

— Po mojej matce!...

Z żywością rozerwała pieczęcie i ujrzała dwa, urzędowego pozoru, papiery: świadectwo małżeństwa, zawartego między Marią Bell a Oliwerem Raymond, w jednym z londyńskich kościołów, oraz metrykę chrztu córki ich Janiny, odbytego w rok później w Indiach.

— O Jerzy!... Więc droga moja matka wolną była od zarzutu! Więc i ja jestem takąż samą, jak inni ludzie!

— Co do mnie i teraz nie widzę tego bynajmniej, abyś w czymkolwiek do zwykłych ludzi była podobną — odparł żartobliwie Jerzy.

— Ale powiedz mi, jakim sposobem te papiery dostały się do rąk twoich?

— Wręczył mi je pewien człowiek, któremu twoja matka powierzyła takowe przed swoją śmiercią. Ale on nie życzył sobie, aby jego nazwisko było znanem. Czy pozwolisz, abym mu dogodził w tym względzie?

— Naturalnie... Teraz więc jestem znowu Janiną Raymond!

— Dlatego pozwoliłem ci spalić testament, aby twoja ciotka i kuzynka uwierzyły, iż na serio pragnęłaś to uczynić; ale one wiedzą teraz i bez tego, że jesteś jedyną prawną dziedziczką swego ojca.

A gdy Pani Poynder i Matylda opuściły pokój, dodał jeszcze:

— Gdyby nie to, nie pozwoliłbym tak spokojnie przejść znacznemu dziedzictwu twemu w inne ręce, chyba gdyby te ręce były równie szczodre i umiejętne w czynieniu dobrze, jak twoje, ukochana moja!

— Ale Jerzy, moja ciotka...

— Trzeba żebyś zapewniła ciotce znaczny jaki dochód roczny, a po jej śmierci dostatnie utrzymanie dla jej dzieci.

— Połowę spadku, jak myślisz?

— Pięćset funtów rocznie dożywocia ciotce, a po jej śmierci połowę tej sumy dla każdego z jej dzieci; będzie to zupełnie dostateczne.

I wszystko, co Jerzy radził, zostało wkrótce przeprowadzone — według wszelkich żądanych form prawnych.

— — — — — — — — — — —

W Fernside wielki panuje rozruch wieczorem w przeddzień ślubu Janiny — który, pomimo próśb i protestu dwojga najbardziej interesowanych w tej sprawie, ma się z całym odbyć przepychem. Marta uważała za konieczne, aby drogie jej stare misses Drake były obecne błogosławieństwu Janiny, przywiozła je więc ze sobą do Fernside, a i pani Brice ma także wziąć udział w przywileju ubierania panny młodej do ślubu. Pani Poynder ze wzruszenia traci prawie zmysły. Mała miss Orme kiwa głową i uśmiecha się z zadowoleniem, dowodząc przy tym, iż ona była cudowną opatrznością w tym wszystkim... Sir Artur — bo i jego tam widzimy — wygląda młodziej i weselej jakoś, a wzrok jego z żywym zajęciem zmierza nieustannie w stronę Matyldy. Czyżby i ona miała kiedy wyrzec się swego postanowienia zostania siostrą miłosierdzia? Bardzo być może: czas najcięższe goi rany.

Jerzy Orme odciągnął swą narzeczoną na stronę, aby się upewnić, czy obrączka dobrze jest dopasowaną Ona oparła główkę na jego ramieniu i podniosła ku niemu drobny — ujęty w obrączkę swój paluszek, aby go ucałował tak, jak to Janina lubiła!

KONIEC.

Kolendy.

Najbezpośredniejszym wyrazem ludzkich uczuć smutków i radości był od prapoczątku śpiew i taniec. Tańcem i śpiewem obchodził lud podniosłe i uroczyste chwile w swym życiu.

Święta Bożego Narodzenia od dawien dawna obchodzone były przez lud ze specjalnym wzruszeniem i głęboką powagą. Z uczuciowego pełnego tkliwości i miłości ustosunkowania Dzieciątka rodzi się samorzutnie pieśń nabożna — kolenda. Niewiadomo wprawdzie dotychczas, czy kolendy zrodziły się pod wiejską strzechą czy w dworkach polskich. W każdym razie udział twórczości ludowej w ich powstaniu jest bezwątpienia silny, choćby w formie w jakiej lud je na własne przejął i do psychiki swojej dostosował.

Pieśni Bożenarodzeniowe sięgają czasów bardzo dawnych. Dokładne oznaczenie czasu ich powstania zwłaszcza kolend polskich jest niezmiernie trudne ze względó w najróżnorodniejszych. — Przede wszystkim z powodu tego, iż językiem oficjalnym Kościoła aż po wiek XVI była łacina. Biegli w piśmie duchowni nie zapisują więc ludowych poezyj, ani pieśni polskiej. Tym bardziej, że tekst kolend według mniemania Kościoła — bywał czasem zanadto swawolny. Dopiero w XVI wieku pod wpływem ogólnego pędu do używania rodzimego języka w literaturze pod wpływem ruchu reformacyjnego w Niemczech i Czechach, dopuszcza także Kościół do swych wrót. Od tego czasu poczynając, mnożą się zbiory kolend i kantyczek polskich. Wiek następny 17 wykazuje ich pokaźną ilość, Najstarsza jednak zachowana kolenda polska sięga jeszczę wieku XIV „Zdrów bądź królu anielski"

Nieustalony również jest czas powstania nazwy „kolenda". „Calendae festarum" zrazu pieśni noworoczne ukazują się w językach słowiańskich w wieku XIII, a polska nazwa w wieku XVI. — Nieco inaczej przedstawia się sprawa z pieśniami łacińskimi na Boże Narodzenie. Same święta przeniesione zostały na dzień 25 grudnia jeszcze w XVI wieku. Wtedy już poleca Kościół obchodzenie uroczystości „Stolicy wszystkich świąt", oraz urządzenie Jasełek, przedstawienia po szkołach i klasztorach, średniowieczne misteria ludowe, wprowadzają do Jasełek coraz to nowe postacie i coraz to nowe pieśni.

Pierwsze łacińskie pieśni liturgiczne sięgają jeszcze czasów „Wędrówki ludów". Z hymnów starochrześcijańskich powstają pierwsze pieśni ludowe. — Już w wieku IX komponuje Notker Balbulus sekwencje na Boże Narodzenie przejęte potem przez oficjalną Liturgję kościelną. Przejmuje je również muzyka artystyczna. Pieśni w kościele śpiewane, stają się źródłem wielu natchnień.

Kolendy, „jasełka" i „choinka" stają się własnością całej Europy. W Niemczech i krajach alpejskich Austrii śpiewają chłopi pieśni nabożne już w czasie Adwentu. W każdej izbie wiejskiej buduje się żłóbek wokoło, które o gromadzi się cała rodzina śpiewając kolendy, przygrywając na instrumentach. — Z wież wielkich miast rozbrzmiewają uroczyste dźwięki. Od domu do domu wędrują z szopką gwiazdory, herody

i szopkarze — niosąc ze sobą pieśń Bożego Narodzenia.

Historja opłatka.

Tradycją uświęcony zwyczaj łamania się opłatkiem przy stole wigilijnym jest zarówno godzien uwagi na swą treść jak i sam opłatek do celu tego służący. Zwyczaj to bardzo stary, pochodzący z niepamiętnych czasów, gdy w owym okresie przedświątecznym księża i zakonnicy obchodzili domy swych wiernych z opłatkami, otrzymując w zamian ofiary w pieniądzach lub w naturze. — Przy tej sposobności egzaminowali oni wiernych co do znajomości przykazań boskich i w miarę wyniku egzaminu chwaląc lub ganiąc parafian. Powoli istotny cel tych odwiedzin z opłatkami zatarł się a miejsce duchowieństwa obchodzącego parafian po kolendzie z opłatkami, zajęła służba kościelna.

Zwyczaj ten jest jednak ciekawy z innego względu. Oto wytworzył on konieczności sporządzania opłatków, powołując tym samym do życia nowy przemysł artystyczny.

Do wykonania tych zdobnych opłatków musiano sporządzić przyrząd. Przyrząd ten, w rodzaju szczypiec, wyglądający jak dwunożyce składa się z dwóch ramion, kształtu prostokątnego, na który leje się pszeniczne ciasto. Używanie tych szczypiec do wyrobu opłatków sięga wieku XVI, a prawdopodobnie i dawniej, niestety nie zachowały się one do naszego czasu. Najstarsze bowiem szczypce takie pochodzą z wieku XVII, najwięcej zaś i najpiękniejszych z wieku XVI, a prawdopodobnie i dawniej; niestety późniejszego okresu, wiek XIX i bieżący nie wydał w tym kierunku nic ani pięknego, oryginalnego i nowego.



Poradnik gospodarczy.

Pomoc zimowa dla zwierząt.

Pies, ten niezawodny i wierny przyjaciel człowieka, jest na ogół zimą biednym i zasługującym na lepsze traktowanie stworzeniem. Nie mam tu na myśli pokojowych pinczerków ubranych w czapraczki, zlizujących smakołyki ze spodeczków i nie o tych tu mowa, lecz o tym legionie bezimiennych stróżów naszego mienia. W lecie to jeszcze pół biedy: buda najczęściej dziurawa, wystawiona na palące promienie słońca — nadbity garnek służący za miskę, którą sobie Kruczek czy Zagraj zgłodniałym językiem myje. Zima jednak, to już trudniejszy problem. O ile pies nie posiada grubej sierści, jak psy owczarskie, bernardy, pudle i im podobne, a jest krótkowłosy, to z wielką trudnością znosi zimno, Niejednokrotnie zdarzyło się zaobserwować fakt, że pies na uwięzi mimo panującego mrozu nie miał w budzie żadnego posława, albo prawie żadnego. Właściciel psa, interpelociany o powód tak okrutnego traktowania zwierzęnia, miał gotową odpowiedź: „pies jest do pilnowania: gdyby miał w budzie dużo słomy — zaspałby sobie i cóżbym miał z niego?“ I jeszcze jedna rzecz smutniejsza, to skąpienie psu pożywienia, robione z wyrachowania w tym mylnym przekonaniu, że pies „który ma być zły — musi być głodny“. Jest to pogląd niesłuszny i wprost nieludzki. Borsuk, lis, niedźwiedź, żyjąc na wolności, gdy sroga dokucza zima, zawsze mają zapewnione ciepłe schronienie. Pies, przyjaciel człowieka, uwiązany zazwyczaj na zbyt krótkim łańcuchu, śpi a raczej trzęsie się z zimna w nieopatrzonej budzie z tej jedynie racji, że pan jego trzyma się przesądów, bojąc się, by pies... nie zaspał. Poza tym nie zapominajmy o wielkości — bohaterskich nieraz, chciałoby się powiedzieć usług psa. Wiemy, czym jest pies dla człowieka północy z krajów podbiegunowych lub, co dziś jeszcze robi pies z klasztoru św. Bernarda w Alpach. Jeden z tych psów imieniem „Barry“ doczekał się nawet pomnika. Jak głosi w kamieniu wyryty napis, Barry wyratował 40 ludzi od niechybnej śmierci a zginął (zresztą przypadkowo) z ręki 41-go.

Psy owczarskie — ileż to zachodów oszczędzają człowiekowi, zagarniając umiejętnie zbyt rozproszone owce po halach. Żywione marnie, dzień i noc są na usługi człowieka. — W dzień pomagają paść owce, w nocy czuje na każdy szelest, dają znać głośnym szczekaniem o zbliżającym się niebezpieczeństwie.

Psy myśliwskie, ileż to sprytu i odwagi wykazują na polowaniu, czy to wystawiając stadko kuropatw, szaraka drzemiącego pod miedzą, czy też osaczając dzika do nadejścia myśliwych.

Pies, od którego wymagać będziemy rzeczy niemożliwych, którego traktować będziemy jak zło konieczne, skąpiąc mu garści słomy i ciepłej strawy, nie będzie naszym przyjacielem.

Jest jeszcze — prócz psa — inne stworzenie potrzebujące opieki w zimie. Ptak!

Część ptaków nie przyzwyczajona do zimowania w naszej strefie, opuszcza nas już w jesieni, odlatuje do krajów, gdzie warunki klimatyczne pozwalają na spędzenie w znośnych warunkach zimy. Natomiast przenoszą się do nas na okres zimowy z krajów wysuniętych na północ, gdzie zima jest więcej śnieżna i mroźna, takie ptaki, jak gile, jemiołuszki, czemiotki i inne. — Stąd te stadka ptaków, których normanie w lecie nie spotykamy. I tym potrzebna opieka. Sikorki wszelkich odmian i gatunków — zasługują ze wszech miar na naszą pomoc w zimie, zwłaszcza ze strony tych, którzy myślą o przyszłości naszych sadów. Nie pomogą opaski lepowe, nie pomoże spryskiwanie drzew i bielenie, gdy nie będzie ptaków owadożernych. Tam gdzie dużo gniazd ptasich, gdzie karmniki ptasie w zimie są zasilane hojną dłonią, tam drzewa rozwijają się pięknie i nie stają się ofiarą żarłoczności owadów-gąsienic. Pomoc świata skrzydlatego w tępieniu wszelkiego rodzaju szkodników jest wprost nieoceniona. To samo tyczy się lasów.

Ptaki są bardzo wytrzymałe na zimno. Bardziej groźnym dla nich jest głód. Nieraz może zdarzyło się nam spotkać zmarznięte ptaki; jest to jednak wypadek rzadki; trzeba bardzo silnego mrozu, by ptak padał jego ofiarą. Ptaki są — jak już powiedziałem — dość wytrzymałe na zimno i gdyby uciekały jedynie przed nim, trudno było by pojąć, dlaczego na przykład pozostaje u nas na zimę maleńki strzyżyk, a dużo większy od niego kos musi wędrować. Zresztą bywały wypadki, że i kosy zimowały w bliskości osiedli ludzkich, o ile dbano o to, by im w zimie nie brakło pożywienia.

Garść ziarna rzucona naszym sprzymierzeńcom, zaopatrzenie schronienia dla naszego czworonożnego przyjaciela, będzie właściwą „pomocą zimową“ dla... zwierząt.

Poradnik lekarski.

Co powinniście wiedzieć o okularach.

Wiele ludzi dochodzi do przekonania, że potrzebują okulary. Nie wiele jednak wie o tym, że jeśli

nie postarają się o okulary jak należy — to więcej swoim oczom zaszkodzą niż pomogą. Dzisiaj jest nawet taka możliwość, że osoba, której wzrok zaczyna nie dopisywać, idzie do sklepu i kupuje tak zwane „okulary do czytania", nie wiedząc o tym, że okulary takie mogą popsuć jeszcze bardziej oczy. Jeśli potrzebujecie okularów, postarajcie się dostać odpowiednie dla was, a nie byle jakie, które wam tylko zaszkodzić mogą.

Jest jeszcze inna ważna rzecz, którą powinniście sobie zapamiętać. Przeszło jedna trzecia ludzi, którzy przychodzą do doktora po okulary, potrzebują czegoś więcej jak okularów, a mianowicie troskliwego leczenia. — Innymi słowy, jedna osoba na trzy, które przychodzą z kłopotami na oczy, nie wyleczy się przez same tylko okulary. Jakże więc tacy ludzie mogą się spodziewać pomocy, jeśli nie dostaną należytej obsługi lekarskiej i do tego jeszcze noszą złe okulary? Są literalnie setki takich ludzi, którzy psują sobie oczy przez lekkomyślność.

Fakty te wskazują na to, że jest absolutnie konieczną rzeczą, aby lekarz najpierw dokładnie zbadał oczy, a następnie i jedynie tylko wtedy, przepisał okulary, jakie danemu pacjentowi są potrzebne. Jeśli idziecie do kogoś innego, jak taka osoba może wiedzieć, że same okulary wam wystarczą. A nawet w takim wypadku, gdy jest rzeczą pewną, że potrzeba wam tylko okularów, jedynie człowiek, który specjalnie kształcił się w nauce o oczach, może wiedzieć, gdzie i jaka wada i co na to najlepsze.

Liche oczy powodują między innymi przytępienie umysłowe, ból głowy, mdłości i niestrawność — a także zwyczajne formy podniecenia, apatii lub nerwowości.

Gdy już byliście u odpowiedniego lekarza, który zbadał wasze oczy i przepisał wam okulary, starajcie się do nich powoli przyzwyczaić. A więc, przyszedłszy do domu, załóżcie okulary i patrzcie przez nie na znane wam przedmioty, aż się wzrok powoli przyzwyczai do szkieł. Następnie uważajcie na światło. Nie czytajcie i nie wysilajcie wzroku czytając w licho oświetlonym pokoju. Szczególnie niebezpieczną dla oczu rzeczą jest czytanie gazety przy złym świetle, bo, jak wykazały badania, czytanie gazety może zepsuć oczy bardziej jak jakikolwiek inny wysiłek wzroku. *Dr. F. Dulak.*

Junackie Hufce Pracy.

W przede dniu znacznego uprzemysłowienia Polski Junackie Hufce Pracy przysparzają przemysłowi i rzemiosłu, oraz innym gałęziom naszego życia gospodarczego biegłych zawodowców, a zarazem odciążają przeludnioną wieś od nadmiaru rąk roboczych, podnoszą kulturę gospodarczą kraju, przyczyniają się do spolszczenia handlu, przemysłu i rzemiosła.

Ogółem we wszystkich jednostkach junackich szkoli się obecnie zawodowo 5.472 junaków i 256 junaczek. Kształcą Junackie Hufce Pracy tę młodzież w 40 różnych zawodach. Mianowicie: na ślusarzy, ślusarzy maszynowych, ślusarzy samochodowych, ślusarzy precyzyjnych, kowali, tokarzy metalowych, spawaczów, monterów silnikowych, wiertników i studniarzy do studzien artezyjskich — kotlarzy, stolarzy budowlanych, stolarzy meblowych, rymarzy, cholewkarzy, rękawiczników, białoskórników, lakierników, czapników, szklarzy, blacharzy, piekarzy, cieśli, murarzy, elektromonterów, elektroinstalatorów, hutników metalowych, palaczy kotłów parowych, przodowników drogowych, nadzorców robót wodno-melioracyjnych, sklepowych i magazynierow spółdzielczych, pomocników kupieckich, drobnych kupców i straganiarzy, samodzielnych rolników, kelnerów, boyów i portierów hotelowych, obsługę okrętową (stewardów), kamieniarzy, brukarzy, betoniarzy.

Zasady kształcenia zawodowego w Junackich Hufcach Pracy przedstawiają się jak następuje. Junak obiera sobie zawód sam — podług własnego upodobania i zdolności. — Ponieważ szkolenie zawodowe w Junackich Hufcach Pracy odbywa się na koszt państwa, przeto wybiera się doń tylko tych junaków, którzy w ciągu pierwszego półrocza, odznaczają się gorliwością w pracy i którzy mają odpowiednie wykształcenie (4, 6 lub 7 oddziałów szkoły powszechnej, zależnie od zawodu). Szkolenie w rzemiośle trwa, jak zwykle termin rzemieślniczy, 2 do 3 lat; potem junak zdaje egzamin i otrzymuje świadectwo rzemieślnicze. Szkolenie junaków na wykwalifikowanych robotników przemysłowych odbywa się przy odpowiednich fabrykach itd.

Ze wzrostem liczebnym Junackich Hufców Pracy, którego się domaga powszechny głos opinii, liczba młodzieży junackiej szkolnej zawodowo wzrośnie niewątpliwie jeszcze bardziej.

Zaciąg do Junackich Hufców Pracy odbywa się zimą i jest ochotniczy. Przyjmuje się młodzież w wieku 18 do 20 lat, a w pewnych wypadkach i młodzież młodszą.

Każdy junak otrzymuje w Junackich Hufcach Pracy: całkowite wyżywienie, zakwaterowanie, umundurowanie, żołd od 7·50 zł do 12 zł miesięcznie, premie za pracę, oświatę ogólną, opiekę lekarską, bezpłatne leczenie, lekarstwa i szpital, ulgowe opłaty pocztowe itp.

Ochotnicy do Junackich Hufców Pracy pochodzący ze wsi zgłaszają się w swych urzędach gminnych, a z miast w magistratach. Przy zgłoszeniu winni złożyć podanie adresowane do właściwego starosty, a do podania załączyć 6 następujących dowodów: 1) dowód obywatelstwa polskiego; 2) metrykę urodzenia; 3) zezwolenie rodziców lub opiekunów na wstąpienie do Junackich Hufców Pracy; podpis na tym zezwoleniu ma być potwierdzony przez urząd gminny (magistrat); 4) zaświadczenie urzędu gminnego (magistratu) lub policji o nienagannym prowadzeniu się; 5) zaświadczenie urzędu gminnego (magistratu) lub Funduszu Pracy — że zgłaszający się jest bez zajęcia; 6) świadectwo szkolne, jeśli zgłaszający się je posiada.

Gdy zachodzą wyjątkowe trudności w uzyskaniu metryki i dowodu obywatelstwa polskiego, wystarczy poświadczenie zarządu gminnego, podające datę urodzenia, oraz stwierdzające, że zgłaszający się nie jest cudzoziemcem. Podanie to wolne jest od wszelkich opłat.

Na podstawie zgłoszeń wzywa się ochotników na komisję zaciągową, która urzęduje w każdym mieście powiatowym. Komisja bada stan zdrowia każdego ochotnika, sprawdza złożone dowody i orzeka, czy jest zdolny do służby w Junackich Hufcach Pracy.

Przyjętych powołuje Komenda Główna Junackich Hufców Pracy kartami powołania na wiosnę. Do karty dołączone jest zlecenie do kasy kolejowej na bezpłatny przejazd koleją do właściwego oddziału.

KRONIKA.

Wesołych Świąt wszystkim Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom „Roli" życzy
Redakcja i Administracja „Roli".

Od Redakcji. W dzisiejszym numerze „Roli" kończymy druk obu powieści, zaś w następnym numerze rozpoczynamy druk pięknej powieści historycznej, bowiem wzbudzi ona w czytelniku coraz większe zaciekawienie. Jako drugą powieść zamieszczać będziemy powieść pod tytułem „Janiela i Pietrek" (powieść z życia wsi) napisaną przez znaną nam już literatkę p. Marię Grodzicką, której bardzo zajmująca powieść pod tytułem „Drugie Zaręczyny" była już w „Roli" drukowaną.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli" dołączamy przekązy rozrachunkowe dla wszystkich Prenumeratorów.

Interpelacja ks. sen. Machaya. W ubiegły poniedziałek na posiedzeniu Senatu, senator ks. dr Machay z Krakowa, zgłosił interpelację w sprawie granicy polskiej na Spiszu, Orawie i w Okręgu czadeckim. W interpelacji wskazał senator ks. dr Machay na charakter i faktyczną polskość tych ziem, potem zwrócił się do ministra spraw zagranicznych z zapytaniem:

1) Jaka jest treść noty, wystosowanej do rządu czechosłowackiego w sprawie nowej granicy polsko-słowackiej ua odcinku Spisza, Orawy i Czadcy;

2) Dlaczego przy nowym rozgraniczeniu nie zostały wzięte pod uwagę granice etnograficzne, które narzucają się wprost 100 procentową zwartością zamieszkania.

3) Jeżeli już mamy zgodzić się na obecne granice, to czy prawa narodowe dla tamtejszych Polaków, których mieszka tam około 80 tysięcy, zostały zabezpieczone.

Likwidacja polskich lóż masońskich w Polsce. W związku z dekretem o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich, władze bezpieczeństwa, po przeprowadzeniu szeregu rewizji i na podstawie uzyskanych materiałów, spowodowały likwidację istniejących lóż polskich, działających dotychczas w kraju. W szczególności likwidacja objęła 9 lóż następujących: loży-matki „Kopernik", oraz lóż „Wolność przywrócona", „Przesąd zwyciężony", „Kościuszko", „Machnicki", „Łukasiński", Tomasz Zan", „Staszic" i „Gabriel Narutowicz. Posiadane materiały, będące przedmiotem szczegółowych przepracowań, posłużą do zapobieżenia ewentualnym próbom dalszej działalności zrzeszeń wolnomularskich w Polsce.

25.000 złotych łupem zuchwałej kradzieży W ubiegły piątek w południe w lokalu Powszechnego Banku Związkowego w Krakowie w Rynku Głównym dokonano zuchwałej kradzieży. Mianowicie do Banku przybył o tej porze woźny Fabryki Kabli, celem podjęcia pieniędzy. Woźny udał się do okienka, gdzie odebrał kwotę 25.000 złotych po czym schował pieniądze do teczki. W tym momencie skradziono mu spod ręki teczkę z pieniądzmi. O zuchwałej kradzieży zawiadomiono policję, która wdrożyła dochodzenia.

Sześć miesięcy więzienia za spowodowanie katastrofy. Onegdaj toczyła się przed Sądem krakowskim rozprawa przeciwko Aronowi Swierczewskiemu, szoferowi o spowodowanie katastrofy automobilowej. W lutym b. r. Świerczewski jadąc przez Bronowice wpadł na przejeżdżającą furmankę. W czasie zderzenia jeden z jadących furmanką Józef Jukier doznał tak silnych kontuzyj nogi, że musiano mu ją amputować. Swierczewski został w wyniku rozprawy skazany na 6 miesięcy więzienia.

Kara śmierci za szpiegostwo w Krakowie. Wałaszek Władysław, urzędnik z zawodu, na rozprawie doraźnej wojskowego Sądu Okręgowego w Krakowie został skazany prawomocnym wyrokiem na karę śmierci za zbrodnię szpiegostwa na rzecz jednego z państw ościennych. Wyrok wykonano w dniu 15 grudnia 1938 r.

Zgon Wojciecha Krzeptowskiego. W Zakopanem zmarł znany na całym Podhalu nestor górali i senior rodu Krzeptowskich ś. p. Wojciech Krzeptowski. Zmarły liczył 69 lat, do ostatniej chwili piastował godność dyrektora Banku Podhalańskiego, był przewodniczącym rady familijnej rodu Krzeptowskich, założycielem, długoletnim prezesem i członkiem honorowym Związku Górali i prezesem chóru „Echa Tatrzańskiego". Przez długie lata był też sekretarzem zarządu miejskiego, członkiem rady miejskiej i powiatowej, oraz sekretarzem Koła Stronnictwa Ludowego. Pogrzeb odbył się w piątek rano. W pogrzebie wzięła udział licznie ludność góralska z Zakopanego i okolicy, oraz poszczególne delegacje górali z N. Targu. Czarnego Dunajca, Witowa, Chochołowa itd.

Budowa mostu wiszącego na rzece Ropie. Na rzece Ropie między Glinikiem Mariampolskim a Kobylanką w powiecie gorlickim, rozpoczęto budowę żelaznego mostu wiszącego dla ruchu pieszego o rozpiętości przeszło 100 metrów.

Żydowskie pieczywo w Przemyślu. W Przemyślu mamy wszystkich piekarń mniejszych i większych 52. Z tego 35 żydowskich, które zatrudniają 32 robotników, 10 ruskich zatrudniających 20 robotników i zaledwie 7 polskich o 22 robotnikach. Rozpaczliwy ten stan wskazuje, że Polacy żywią się przeważnie żydowskim chlebem, i że powinna być wszczęta akcja za popieraniem wyłącznie polskich piekarń.

Mord rabunkowy. W Winnikach pod Lwowem nieznany sprawca dokonał mordu na 75-letniej staruszce, Julii Sznokiej. Zbrodniarz zrabował dwa tysiące złotych.

Groźny pożar w olkuskim. Wskutek zaprószenia ognia od lampki naftowej wybuchł pożar w zabudowaniach I. Muchy w Krzęcinach, powiatu jędrzejowskiego. Ogień z gwałtowną szybkością przeniósł się na sąsiednie zabudowania i strawił kompletnie zagrody Ignacego, Stanisława i Filomeny Muchów, oraz F. Kuci. Oprócz budynków ogień strawił inwentarz żywy i martwy. Straty wynoszą około 10 tysięcy zł.

Aresztowanie szajki złodziejskiej w olkuskim. Przez dłuższy czas w Olkuszu i okolicy grasowała nieuchwytna szajka złodziei. W ostatnich dniach banda ta została zlikwidowana przez władze policyjne, a członkowie jej osadzeni w areszcie. Równocześnie z bandą złodziei zostali aresztowani współpracujący z nimi paserzy, u których znaleziono większe ilości przedmiotów pochodzących z kradzieży. — Przed dwoma miesiącami 17-letni T. Goncerz przy współudziale swej przyjaciółki P. Kachwa z Miechowa skradł swej krewnej, siedemdziesięciokilkoletniej J. Goncerzowej 1.200 złotych, stanowiących oszczędności całego jej życia. Sosnowiecki Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Olkuszu skazał Goncerza na 10 miesięcy, a jego wspólniczkę na pół roku więzienia.

Radykalne odżydzanie handlu dewocjonaliami. W Częstochowie rozpoczęła się silna akcja za radykalnym odżydzeniem handlu przedmiotami katolickiego kultu religijnego. Do przyszłego sezonu pątniczego hurtownicy żydzi przygotowują olbrzymie masy dewocjonaliów, wyrabianych bądź to w kraju, bądź po prostu przemycanych z Niemiec. Spotka ich tym razem sromotny zawód, gdyż wśród wiernych prowadzona jest poważna akcja, zmierzająca do całkowitego utrącenia tego handlu z rąk niepowołanych. — Szczytowym punktem tej akcji ma być odmowa poświęcenia przedmiotów, pochodzących od hurtowników żydowskich. — W związku z tym daje się zauważyć ogromna wstrzemięźliwość sprzedawców w kupowaniu dewocjonaliów od hurtowników.

Samobójstwo warszawskiego lekarza w Warszawie. Onegdaj pozbawił się życia strzałem w skroń lekarz-ginekolog B Herman. Powodem samobójstwa było nieudanie się zabiegu operacyjnego na jednej z pacjentek M. Rudnickiej, która nie wytrzymawszy narkozy zmarła na udar serca. B. Herman zwłoki jej wywiózł potajemnie ze swego mieszkania na plac na Woli, gdzie pozostawił je. a dla upozorowania samobójstwa wlał w usta zmarłej jodynę. Zwłoki te znalazła policja na tym właśnie placu.

Napad wilków. W pobliżu Chocimia stado wilków napadło na kilka wozów chłopskich- jadących lasem. W ciągu kilku godzin trwała walka pomiędzy ludźmi a zgłodniałymi wilkami, przy czym mężczyźni walczyli widłami, siekierami i drągami, kobiety zaś rzucały zapalone wiązki słomy celem odstraszenia bestyj. Dopiero nadeszła z sąsiedniej wsi pomoc uwolniła osaczonych. — Jeden z napadniętych, 18 letni Isaila Dragen, całkowicie osiwiał na skutek przeżytego wstrząsu nerwowego.

Sprzedał krowę ze sztucznymi zębami. Na jarmarku w Kleczewie wydarzył się nieprzeciętny wypadek. Handlarz bydła Podchlebnik z Koła przyprowadził na jarmark starą krowę ze sztucznie wprawionymi zębami. W ten sposób odmłodzoną krowę sprzedał dość szybko, grubo na niej zarabiając. Wieśniak zorientował się jednak, że padł ofiarą oszustwa i zameldował policji, która zajęła się pomysłowym kupcem.

Aresztowanie podpalaczy. W końcu listopada b. r. wybuchł groźny pożar w zabudowaniach wójta Wrezego w Smolnie. Nazajutrz w tej samej miejscowości powstał ogień w zabudowaniach rolnika Sampa. Powiadomiona policja wszczęła dochodzenie i ustaliła, że w obu wypadkach zachodzi zbrodnia podpalenia. Prowadzone przez dwa tygodnie śledztwo dało rewelacyjne wyniki. Okazało się mianowicie, że oba pożary były wynikiem zemsty ze strony zamożnych gospodarzy Smolan. Podpalacze zostali aresztowani, szczegóły śledztwa jednak są jeszcze trzymane w tajemnicy.

Wybuch naboju. W Wielonku, powiat szamotulski, 17-letni syn miejscowego rolnika, Edmund Szufera, manipulował przy naboju przyniesionym z pola. Nagle nabój eksplodował i pokaleczył chłopca, oraz jego młodszego brata i siostrę. Obu chłopców, którzy odnieśli ciężkie obrażenia, przewieziono do szpitala, 12-letnią ranną dziewczynkę pozostawiono na kuracji w domu.

Przebili widłami serca zmarłych kobiet. We Subcetatea (Siedmiogród) panowała tego lata zaraza bydła i koni, której ofiarą padło 72 sztuk zwierząt domowych. Zabobonni wieśniacy byli mocno przekonani, że śmiertelność bydła jest dziełem czarownicy, która musi być jedna z mieszkanek wsi. To też pewnej nocy udali się na cmentarz, odkopali trupy trzech starych ko iet, które w tym czasie właśnie zmarły, przebili widłami serca wszystkich trzech, a następnie spalili trupy. Obecnie sąd skazał na kary więzienia 30 uczestników makabrycznej ceremonii.

Zderzenie się dwóch statków. W gdańskim kanale portowym nastąpiło zderzenie statku polsko-brytyjskiego Towarzystwa żeglugowego „Lublin" ze statkiem holenderskim „Jeanette", który został poważnie uszkodzony. Po zderzeniu statek holenderski najechał na barkę gdańskiego Towarzystwa żeglugowego „Prowe", która w chwilę potem zatonęła z całym ładunkiem 450 ton zboża. Ofiar w ludziach nie było.

Żydzi w Niemczech nie mogą zajmować się handlem i rzemiosłem. Komunikat, opublikowany przez niemieckie Biuro informacyjne głosi, iż wszystkie dotychczasowe, oraz ewentualne dalsze zarządzenia antyżydowskie w Niemczech mają wyłącznie na celu spowodowanie emigracji żydów z Niemiec. Rzesza gotowa jest tę emigrację ułatwić, lecz na przeszkodzie stoi sprawa transferu. Komunikat zaleca, aby żydzi zagraniczni dostarczyli swym współplemieńcom w Niemczech niezbędnej ilości obcych walut, celem umożliwienia im emigracji, tak, jak to uczynili w stosunku do żydów austriackich. Z dniem 1 stycznia 1939 roku żydzi nie będą mieli prawa zajmowania się handlem i rzemiosłem, natomiast będą mogli kupować we wszystkich sklepach, oraz bywać we wszystkich lokalach publicznych, z nielicznymi wyjątkami.

Żydowskie auta znikły z ulic Berlina. W następstwie ostatnio wydanych rozporządzeń przeciwżydowskich znikły całkowicie z ulic Berlina auta, będące własnością żydów, które i tak do tej pory były specjalnie znaczone numerami, zaczynającymi się od 350 000. Na 114.000 samochodów osobowych, posiadających numery rejestracyjne Berlina, żydzi posiadali 2 tysiące wozów. Co do samochodów ciężarowych, będących w posiadaniu żydów, nie wydano jeszcze zarządzeń.

Zderzenie samochodu osobowego. Koło miejscowości Janau w Niemczech nastąpiło zderzenie samochodu osobowego z koleją elektryczną. W samochodzie eksplodował zbiornik z benzyną, skutkiem czego stanął on w płomieniach, 5 osób jadących samochodem zginęło na miejscu.

Żydzi niemieccy płacą I. ratę. Na dzień 15 b. m, przypadł termin płatności pierwszej raty grzywny, nałożonej na żydów w wysokości miliarda marek za zabójstwo von Ratha. Płatna rata wynosi 250 milionów marek, które wpłacane są przez różne instytucje żydowskie do banków niemieckich na rachunek skarbu państwa.

Katastrofa samochodowa. W Wiedniu wjechał samochód osobowy na dom parterowy i przebiwszy zupełnie ścianę — zdemolował sypialnię, przy czym śpiąca para małżeńska cudem niemal uniknęła śmierci. Pasażerowie samochodu odnieśli ciężkie rany.

Wielka katastrofa samolotowa. Pod Wiedniem zderzyły się trzy samoloty, jadące w tym samym kierunku. Skutkiem katastrofy jedna osoba została zabita a 6 walczy ze śmiercią. W tym samym czasie w Wiedniu zdarzyły się trzy katastrofy samochodowe, przy czym dwie osoby zostały zabite a kilka ciężko rannych.

Nie wiedziała, że jest milionerką. W małej wiosce Pontegrade w południowych Włoszech mieszka 85-letnia staruszka Cristelli, którą już od kilkunastu

lat utrzymuje gmina. Sędziwa kobieta jest bowiem już od dawna niezdolna do jakiejkolwiek pracy. Przed niedawnym czasem staruszka ta otrzymała z urzędu skarbowego nakaz uiszczenia podatku w wysokości.. blisko miliona lirów. Oczywiście nakaz ten wywołał konsternację w wiosce, śmiano się z niego, uważano bowiem, że urząd skarbowy popełnił nie byle jaką omyłkę. Gdy jednak wójt odesłał nakaz do urzędu skarbowego, zaopatrując go w odpowiednie wyjaśnienie, odnośnie do stanu majątkowego 8 -letniej Cristelli, wybuchła bomba. Okazało się, że staruszka jest już od 1923 roku panią kolosalnej fortuny. Przed dziesięciu laty zmarł w Neapolu milioner, baron Henri de Nobili. — Przed kilkudziesięciu laty staruszka była jego nianką. Baron nie posiadał bliższej ani dalszej rodziny, to też cały swój ogromny majątek, wynoszący kilkanaście milionów lirów w gotówce i nieruchomościach, zapisał staruszce. Wkrótce po śmierci barona zmarł jednak również człowiek, któremu powierzył on wykonanie testamentu, w ten sposób więc wydarzyło się, ze staruszka przez dziesięć lat nie została zawiadomiona o fortunie, jaką obdarzył ją arystokrata.

Ciężkie i niebezpieczne życie latarnika. W latarni morskiej w Eddystone na pełnym morzu w odległości kilkunastu mil od Plymouth rozegrał się dramat, który o mało nie zakończył się śmiercią latarnika. Dnia 8 b. m. z latarni morskiej z Eddystone zawiadomiono sygnałami świetlnymi stację morską, odległą o 14 km, o chorobie latarnika. Od tego czasu minęło 10 dni, w ciągu których 6-krotnie wysyłano z Plymouth statki w celu okazania pomocy choremu i przewiezienia go na brzeg. Niestety, morze było tak burzliwe, iż przewiezienie chorego na łodzie motorowe, które zbliżyły się do skały, na której wznosi się latarnia morska było zupełnie niemożliwe. Przed trzema dniami łódź motorowa zdołała jednak nawiązać kontakt z latarnią morską, a dwaj członkowie jej załogi na przerzuconych z latarni na łódź sznurach zostali wciągnięci na blokach na skałę, przywożąc choremu lekarstwa i jedzenie, jakiego wymagała przepisana w drodze radiowej dieta. Dwóch pomocników latarnika wraz z marynarzami, który przedostali się na skałę, na próżno usiłowano przewieźć chorego do motorówki. W pewnym momencie chory stracił przytomność i trzeba było przerwać wszystkie próby dostarczenia go na ląd. Dopiero onegdaj po uspokojeniu się morza statek, wysłany w Plymout zdołał opuścić kotwicę w pobliżu skały, na której wzniosła się latarnia morska, a łodzie, spuszczone ze statku, zabrały chorego, którego w stanie bardzo ciężkim przewiozły do portu.

Ciężkie straty brytyjskie w bitwie z Arabami. Donoszą z Bejrutu, że w pobliżu żydowskiej kolonii Hanita w północnej Palestynie doszło do zaciętej walki pomiędzy powstańcami a wojskami brytyjskimi. Podobno wojska brytyjskie poniosły bardzo ciężkie straty w tej bitwie. Władze brytyjskie o tej bitwie dotąd milczą.

Były poseł bandytą. W Syrii. w okolicach Lattakii szerzy się bandytyzm. Onegdaj banda, złożona ze 150 uzbrojonych ludzi, napadła na posterunek żandarmerii w Sutt-Herra i po zdemolowaniu budynku uszła ze zdobytą bronią w góry. Ta sama banda rozbroiła koło miejscowości Dżable 21 żandarmów syryjskich. Jak się okazuje, na czele bandytów stoi b. poseł do parlamentu syryjskiego, Sulejman Murzed, który, ścigany przez władze bezpieczeństwa za zabójstwo swego przeciwnika politycznego Chartabila, uszedł w góry i zorganizował bandę, terroryzującą lokalne władze i ludność.

Wstrząs ziemi. W Ankarze odczuto gwałtowny wstrząs ziemi. W mieście wybuchła panika. Dotychczas brak bliższych szczegółów o wyrządzonych przez trzęsienie ziemi szkodach.

Burzą 33 piętra, żeby postawić 88. W centrum Nowego Jorku stoi od kilku lat 33 piętrowy gmach American Lloydu. Gmach ten okazał się za mały dla biur wspomnianego towarzystwa, wobec czego postanowiono go zburzyć. Koszty rozbiórki wynoszą w przeliczeniu na naszą walutę do 2 milionów zł. Na miejscu 33 piętrowego „karła" stanie 88 piętrowy drapacz chmur.

Dobry pomysł reklamowy. Na oryginalny pomysł reklamowy wpadł pewien wydawca amerykański. Zapowiadając ukazanie się nowego romansu kryminalnego, wydawca ogłosił, że dla uważnego czytelnika, który najdalej w 4 tygodnie po wyjściu książki wynajdzie błąd drukarski i poda stronicę, na której błąd ten znajduje się, otrzyma premię w wysokości 30 tysięcy dolarów. Rezultatem tego ogłoszenia było zwiększenie nakładu dzieła w ciągu jednego miesiąca do 160 tysięcy egzemplarzy.

Milionowa afera oszukańcza w Nowym Jorku. Śledztwo w sprawie wielkiej afery oszukańczej w tutejszej wielkiej hurtownej firmie drogeryjnej Hackesson, komplikuje się w sposób nader sensacyjny. Oszustwa firmy sięgają wielkiej kwoty, dochodzącej 37 milionów dolarów. Aresztowany prezes firmy Coster został zidentyfikowany przez policję na podstawie odcisków daktyloskopijnych. Okazuje się, że jest to wielokrotnie karany oszust nazwiskiem Philips Musica, który już w r. 1913 zamieszany był w milionową aferę oszukańczą. Zdaniem zastępcy sekretarza sprawiedliwości Mc Mahona urząd prokuratorski prowadzi śledztwo w kierunku stwierdzenia, czy Coster-Philip Musica nie zajmował się przemytem broni do państw prowadzących działania wojenne.

Według dalszych doniesień wielki skandal finansowy firmy Mekeson and Robbins, której właścicielem był słynny aferzysta, Filip Musica, zatacza coraz szersze i coraz bardziej sensacyjne kręgi. Staje się dziś jasne, że jest to największa afera w historii Ameryki Północnej — Amerykańscy akcjonariusze firmy Mckessen and Robbins stracą conajmniej 27 milionów dolarów. Władze prokuratorskie nakazały aresztowanie brata Filipa Musica, występującego pod nazwiskiem George Dietricha. Poza tym władze stwierdziły, że w aferze brał udział jeszcze jeden z braci, Robert, który przy kupnie fabryki w Bridgeport występował jako Robert Dietrich. Śledztwo w sprawie Donalda Costera, a właściwie Filipa Musica, komplikuje się niezwykle, gdyż zarówno w sądach, jak w urzędach prokuratorskich akty dotyczące jego poprzednich afer oszukańczych zginęły bez śladu. Władze śledcze przypuszczają, że wytrawny aferzysta potrafił szantażem zmusić urzędników do usunięcia z archiwów obciążających go dokumentów. Najbardziej sensacyjnie przedstawia się dochodzenie w zakresie handlu bronią. Ze wstępnych badań wynika, że firma Musica'y w znacznej części finansowała wojnę o Ghaco, aby móc dostarczać obu walczącym stronom broni i amunicji. — W czasie trwającej wojny hiszpańskiej, Musica dostarczał bomb i amunicji w wielkich ilościach rządowi barcelońskiemu. — Przedstawiciel prokuratury oświadczył dziennikarzom, że wiele jeszcze osób zamieszanych jest w tę aferę, szczególnie, jeśli chodzi o dostawę broni do Hiszpanii. Dzienniki nowojorskie

wyciągają z tego uiedomówienia prokuratora, że niebawem ujawnione zostaną dalsze sensacyjne szczegóły tej afery.

Traktody wypierają słonie. Dwudziesty wiek zapisuje się w historii świata tym przede wszystkim, że maszyna pozbawiła tysiące ludzi pracy. Lecz nie tylko ludzi. — Okazuje się, że i zwierzęta stają się ofiarą postępu. Ostatnio jeden z radżów w Indiach, a mianowicie radża Patiałach, multimilioner wydał zarządzenie zakupu dla swoich dóbr traktorów. Kupno traktorów pozbawiło pracy 180 słoni. Zostały one puszczone do dżungli. Traktory wróciły im wolność, która jednak może ich szybko kosztować życie, gdyż odzwyczajone są od wolności - niewątpliwie więc szybko padną ofiarą myśliwych, gdyż i dostęp do dżungli dziś jest już znacznie łatwiejszy.

Drobne owady spowodowały katastrofę lotniczą. Z miejscowości Bandoeeng na Jawie donoszą; iż przed kilkoma dniami wydarzyła się tam tragiczna katastrofa lotnicza, która pociągnęła za sobą śmierć trzech oficerów holenderskich armii lotniczej i ich znajomego, oficera francuskiego. Samolot rozbił się przy lądowaniu, a przyczyną katastrofy był nagły nalot drobnych owadów, które wniknęły do motoru.

Sprytny szympans. Że szympansy potrafią myśleć zupełnie logicznie, dowodzi wypadek, jaki zdarzył się niedawno w ogrodzie zoologicznym w Kalkucie. — Przed klatką, w której znajdowało się kilka szympansów, zatrzymywał się często pewien chłopczyk. Pewnego razu chłopczyk ten przyniósł orzech kokosowy i chciał go podać małpom. Niestety orzech był tak duży, że nie mógł przejść pomiędzy prętami klatki. — Jeden z szympansów schwycił orzech łapą przez klatkę i obracał go tak długo, aż obrócił górną częścią w stronę klatki. — Następnie odgryzł jedyną miękką część orzecha kokosowego, która znajduje się w jego górze i starał się przebić, aby dostać się do znajdującego się wewnątrz mleka. Kiedy to mu się nie udało spojrzał błagalnie na chłopca. Chłopiec podał mu zapałkę. — Zapałką chciał szympans przebić orzech, ale kruche drewienko złamało się. — Wtedy towarzysząca chłopcu guwernantka podała szympansowi pilnik do paznokci. Pilnikiem szympans otworzył orzech i wyssał mleko. Następnie oddał guwernatce pilnik, wyciągając go przez kratę klatki.

Cyklon wyrządził olbrzymie szkody w Australii. Cyklon, który nawiedził w sobotę Sydney i okolice, był najcięższą tego rodzaju klęską w ciągu ostatnich 50 lat. Straty, jakie cyklon wyrządził w mieście, w porcie i okolicach, oceniane są na 600 tysięcy funtów szterlingów. Cztery spalone fabryki przedstawiały wartość 150 tysięcy funtów szterlingów. Pożar lasu pod miastem, jaki powstał w czasie cyklonu, dotychczas nie został jeszcze ugaszony.

Rzeczy ciekawe.

Śmiejące się ptaki.

Osiem litrów powietrza zużywa człowiek w ciągu minuty.

Przeciętna ilość pożywienia, zużywana przez narody, jest u każdego z nich odmienna, i zależna od klimatu. Im więcej ciepła zużywa ciało, tym więcej wymaga pożywienia. W krajach podzwrotnikowych gdzie z ciała mało ciepła promieniuje, tylko 1.800 kaloryj wymaga zastąpienia ich przez pożywienie. W strefach zimnych stracone kalorie wynoszą 4.500. W strefach umiarkowanych wynosi dzienne potrzebowanie pomiędzy 2 000 i 2. 00 jednostek ciepłoty. — Jakiej ilości pożywienia cyfra ta odpowiada, wynika z poniżej podanych cyfr, które jednakże zestawione są na przeciąg lat 70.

W tym czasie spożywa człowiek 200 do 250 centnarów chleba, 14.000 do 17.000 kilogramów tłuszczu i mięsa, mniej więcej 5.000 kg ryb i 12.000 jaj, 500 centnarów ziemniaków, 150 centnarów jarzyn i mniej więcej taką samą ilość owocu. Płynów 25.000 litrów, soli 1.700 do 1.800 kg. Powietrza zużywa człowiek w minucie osiem litrów, co wyniesie w ciągu lat 70 prawie 3 miliony hektolitrów.

Staraniem klubu „Przyjaciół natury", w miejscowości Perth, w Australii został urządzony pokaz niezwykle ciekawych okazów ptaków, które zostały wypożyczone przez ogród zoologiczny mieszczący się w Süd Perth. Wśród tych ciekawych okazów znalazł się pewien gatunek dzikich gołębi t. zw. „koakaburra". Właściwością tych gołębi jest wydawanie ze siebie dźwięków podobnych do śmiechu.

Ptaki, osadzone w klatkach na tym pokazie denerwowały się dużą ilością osób, przybyłych na uroczyste otwarcie, a zwłaszcza w tym momencie, gdy po dużym rozgwarze zapanowała momentalna cisza, w oczekiwaniu przemówienia powitalnego prezesa Lecz ledwie zdołał on powiedzieć kilka słów, rozległa się salwa śmiechu na sali. Śmiech ten tak podziałał, że i publiczność zaczęła się śmiać. — Prezes musiał przerwać swoje przemówienie i czekać aż gołębie się uspokoiły. Wówczas dokończył kilkoma zdaniami swoją tyradę, nadmieniając o wielu ciekawych właściwościach, natury, czego dowodem był „śmiech" gołębi, któremu nawet obecni musieli ulec.

Najbardziej oryginalna petycja.

Do Stolicy Apostolskiej została wniesiona w dniach ostatnich niewątpliwie najbardziej oryginalna w dziejach Kościoła katolickiego petycja o beatyfikację.

Jest to prośba podpisana przez pięć tysięcy Indian ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, składająca się z petycji poszczególnych plemion indyjańskich, zredagowanych w różnych narzeczach. Podpisy w dużej mierze zastąpione są „krzyżykami" i odciskami palców. Dodać należy, że wśród podpisów widnieją nazwiska wybitnych naczelników plemion.

Prośba dotyczy młodej Indianki, Kateri Tekakwitha, zmarłej w roku 1630 w opinii świętości i czczonej powszechnie wśród Indian katolików pod symbolicznym mianem „Lilli Mohawków".

Grób świątobliwej Katarzyny znajduje się nad brzegiem rzeki św. Wawrzyńca i jest celem bardzo licznych pielgrzymek. — Zanotowano wiele łask i cudów, otrzymanych za wstawiennictwem Katarzyny Tekakwitha — informuje petycja.

W prośbie — skierowanej imiennie do Papieża Piusa XI, nie brak wzruszających momentów. Oto na przykład naczelnik jednego plemienia pisze jak następuje:

„Jest mi bardzo przykro —ześmy zamordowali Waszego pierwszego misjonarza. Ale dziś jest u nas inaczej. Pragniemy gorąco, byście nam powiedzieli, że nasza mała Kateri Tekakwitha modli się za nami, biednymi grzesznikami".

Ciekawy ten i jedyny w swoim rodzaju dokument jest spisany na pergaminie, sporządzonym własnoręcznie przez Indian i złożony w skrzyneczce z drzewa, pochodzącego z rodzinnych stron Katarzyny.

Informacja miarodajnych sfer watykańskich opiewa, że beatyfikacja Kateri Tekakwitha ma bardzo poważne szanse, gdzie fakt będzie wypadkiem pierwszorzędnego znaczenia dla Indian.

Obłaskawianie Indian.

Od roku 1910 istnieje w Brazylii Urząd Opieki nad Indianami. Urząd ten zajmuje się nawiązywaniem łączności ze szczepami, które jeszcze są poza obrębem białej cywilizacji. Posterunki Urzędu wybudowano na skraju puszczy. Obok są magazyny z prezentami dla Indian. Na czubku wysokiego drzewa urządza się platformę z grubych desek. Na tę platformę wchodzi wieczorem urzędnik i z całej siły zaczyna krzyczeć w narzeczu indiańskim, żeby Indianie byli łaskawi wyjść z krzaków, bo na posterunku czekają prezenty. Gdy to wołanie nie pomaga, na platformę włazi skrzypek, który zaczyna grać na skrzypcach. Tego już jest dzikim Indianom za dużo, zwolna zbliżają się, po czym urzędnik krzyczy: „Pozdrawiamy was, jeżeli przyjdziecie, to dostaniecie paciorki, sukno i żywność". Na to Indianie jeszcze trochę strzelają z łuku w stronę platformy, i to tak długo, aż im się znudzi. Potem urzędnik raz jeszcze zapewnia Indian o przyjaznych uczuciach rządu brazylijskiego, ale tym razem przez tubę megafonu. — Megafonowi jeszcze żaden szczep się nie oparł, dzicy prawdopodobnie uważają, że tak krzyczy bóstwo.

Słoń i mysz.

Nie tylko kobiety boją się panicznie myszy, temu samemu nerwowemu odruchowi podlegają również i słonie. Nie umiano sobie powodu tego strachu wytłumaczyć. Niektórzy twierdzili, że słoń boi się, żeby mu mysz nie wsunęła się do trąby. Przeciw tej ewentualności słoń może się łatwo obronić, gdyż może szczelnie zamknąć otwór trąby. Mógłby też bez trudu ją wykrztusić.

Kornakom udawało się nawet wyuczyć słonia, ażeby chwytał myszy i w trąbie je podawał. Nie ulega wątpliwości, że przyczyna odrazy tkwi w czym innym.

W ojczyźnie swojej, w ciepłym klimacie, słonie są często narażone na ukąszenia przez węże i gady. Wbrew powszechnemu mniemaniu, mają skórę stosunkowo delikatną, a ukąszenie bywa często śmiertelne. Otóż szmer, powodowany przez myszy n. p. w słomie lub sianie, przypomina słoniowi węża, którego słoń tradycyjnie i panicznie się obawia.

Pomnik teściowej.

Pierwszy pomnik na cześć teściowej został wzniesiony w Stanach Zjednoczonych. — Pomnik wykuty z kamienia zdobi prywatny ogród położony w dzielnicy willowej w Los Angeles. Trzej bracia Grouche, którzy cieszą się ze szczęścia małżeńskiego, postanowili wspólnym kosztem ufundować pomnik, co też wykonano.

Ciekawy jest tekst jaki rzeźbiarz wyrył pod postacią teściowej. Brzmi on w dosłownym tłumaczeniu jak następuje:

„Niezapomnianej teściowej, — która wierność i skromność wpoiła w serca swych córek, ten pomnik stawiają jako symbol wdzięczności — wdzięczni zięciowie".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Bielecki Edward** w P.: Wszystkim wymienionym numera z przekazami wysłaliśmy. Dziękujemy. Tylko temu ostatniemu prosimy wstrzymać wypożyczanie, bo gdy będzie miał wypożyczaną „Rolę" od Pana darmo, to nie potrzebuje od nas. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Jan Potoczek** w D.: Prenumerata do końca roku wyrównana. — **Stanisław Dudek** w J. Z góry dziękujemy za przysługę dla „Roli".

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Józef Zięba z S.).

po	to	kto	cu
Jak	pra	wi	jeść
nien	nie	je	nie

Począwszy od sylaby „Jak" ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

2. Szarady.

(Ułożył Paweł Tarasek z W.).

I.

Pierwsze litera ważna w alfabecie,
Czwarte i piąte to miasto na świecie,
Drugie i piąte to miasta nazwisko,
Co lat istnieje trzy tysiące blisko,
Trzecie, gdy na pół przecięte przecinkiem,
Każda połowa literą, przyimkiem.
Piąta, pół pierwsze jest miłe dla człeka,
Całość jest sławna od wieka do wieka.

II.

Pierwsze i trzecie
Łatwo znajdziecie,
To rodzaj poezji
Używanej w świecie,
Drugie i trzecie
To inaczej miasta;
Całość upiększa domy,
W niej kwiecie wyrasta.

III.

Pierwsze litera ważna w alfabecie,
Samo drugie wspak to miasto na świecie,
Drugie i pierwsze to niejaka rzeka,
Całość jest nazwa narodowa człeka.

3. Zagadka dla uważnych.

Co trzeba zrobić, aby z koniczyny nic pozostało?

4. Układanka.

Na miejsce kółeczek jasnych i ciemnych należy wstawić odpowiednie litery, tak, aby utworzyły się wyrazy o jednym znaczeniu. Litery na miejscach kółeczek ciemnych, czytane z góry, dadzą nazwę głównego miasta przyłączonego do Polski Śląska Zaolzańskiego:

1) ●○○○
2) ○●○○
3) ○○●○
4) ○○○●
5) ○○●○
6) ○●○○
7) ●○○○

Znaczenie wyrazów: 1) Inaczej działanie. 2) Pora roku. 3) Urządzenie do ogrzewania. 4) Zwierzę domowe. 5 Zwierzę domowe. 6) Ślad pęknięcia. 7) Znak muzyczny.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 3 stycznia 1939

Znaczenie zagadek z Nr 50 „Roli": 1. Łamigłówka: Karpiński. 2. Szarady: I. Mandolina. II Kossak. 3. Zagadki: I. Łyżwa. II. Knot. III. Guma.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek z Nr 50 „Roli" nikt nie nadesłał.

Częściowe rozwiązania nadesłali pp.: Stanisław Pałka z G., Kazimierz Baster z G. i Jan Bober z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 20 grudnia b. r.

Pszenica	22·75—23.15	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	16·00—16·50	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	17·25—17·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	17·00—18 00		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	42·50—44·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	27 00—27·25
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	1·400—14.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	14·00—14 50
Konicz.past.	10·00—11·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 20 grudnia 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.65—0.70	Jałownik .	0·6[illegible]—0.72
Woły . . .	0.75—0.72	Cielęta . .	1.00—1.18
Krowy . . .	0.55—0.65	Świnie . .	1.10—1.25

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Wyjaśnił.

— Tatusiu! proszę mi powiedzieć, co to jest tragedia?

— Tragedia, tragedia? Aha, to widzisz jest wtedy, jak się mamie spodoba futro jej przyjaciółki, to wtedy jest w domu tragedia.

Dnia 15 stycznia 1939 r. rozpoczyna się w Szkole Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Bachowicach

11-to miesięczny kurs gospodarczy

dla dziewcząt wiejskich.

Nauka obejmuje przedmioty ogólnokształcące, gospodarstwo rolne i hodowlane, ogrodnictwo i pszczelnictwo, gospodarstwo domowe t. j. gotowanie, pieczenie, krój, szycie, haft i trykotarstwo ręczne. Przyjmuje się kandydatki po skończonym 16-tym roku życia za opłatą 25 zł. mies. na utrzymanie. Zdolne i niezamożne uczennice mogą uzyskać częściowe stypendium. Podania należy kierować do Zarządu Szkoły Bachowice, p, Spytkowice k. Zatora. Bliższych informacyj udziela Zarząd Szkolny.

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji „Roli“. Cena 1 zł. 25 gr

Do nabycia w Administracji „Roli“:

Wielki ilustrowany sennik egipski zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.

Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Listownik dla zakochanych, czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnychniedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lubmuzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania molodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znow u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca

Piotr Woltal w Bochni.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 r. do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalistą z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem zjawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności

Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całym Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczennice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwersacji francuskiej oraz z lekcji muzyki.

Adres: Zakład SS. Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa (na drodze Kraków-Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



SKRZYPCE

skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych. Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Floriańska 21 I. piętro